PONIEDZIAŁEK
# PRZEGLĄD SPORTOWY
DOM PRASY
20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)
Nr 1 (1466) DNIA 2 STYCZNIA 1939 ROKU ROK X

# Holandia — Polska w Warszawie

## Carl Christian Lange

## młodzieniec w/g metryki weteran z doświadczenia

### *Rozmowa z nowym trenerem narciarzy polskich*

ZAKOPANE, 30.XII.

Lange chodził przez pierwsze dni pobytu w Zakopanem „własnymi" drogami, ale wreszcie wyczerpały się w Lipnicy bite cztery godziny, udało mi się z nim porozmawiać.

— Istotnie, rzadko przebywam w pensjonacie, mówi Lange — ale przecież muszę się dokładnie zapoznać z terenami, szczególnie z możliwymi trasami treningowych biegów. Zrobiłem kilka wypadów w okolicę, tak że mam już w głowie dosyć wyraźny obraz terenów. Poza tym oglądałem skocznię, która jest istotnie imponująca. Nie skakałem jeszcze, trochę za mało śniegu; a zresztą jest jeszcze inny powód. Na granicy zatrzymano mi narty i dopiero dziś lub jutro będę je miał w Zakopanem.

W każdym razie od poniedziałku będę mógł rozpocząć treningi, dysponując już i swoim sprzętem i znajomością okolicy.

— Czy może mi pan powiedzieć coś o swej przeszłości sportowej?

— Naturalnie. Zresztą u nas idzie to wszystko dosyć zwartym trybem. Jak wszyscy moi rówieśnicy, na nartach jeździłem od dziecka i od siódmego roku życia startowałem w zawodach juniorów, przede wszystkim biorąc udział w skokach. Wygrywałem znaczną część zawodów, z biegiem lat poprawiając swe wyniki i styl. Równocześnie zajmowałem się biegami. Poważnie jednak zacząłem biegać dopiero sześć lat temu, gdy... uległem wypadkowi i z pow du kontuzji kolana nie mogłem skakać.

Niespełna trzy lata temu musiałem się jednak poddać operacji kolana, która udała się znakomicie, tak że mogłem znów powrócić na skocznię.

Moje poważniejsze sukcesy zaczęły się w roku 1935, kiedy wygrałem osiemnastkę na mistrzostwach akademickich Norwegii.

Był to dla mnie sukces niełada.

W następnych dwóch latach startowałem stosunkowo nie wiele. Studiowałem. W każdym razie wyjeżdżałem kilkakrotnie do Szwecji, gdzie odbyły się urządzane co dwa lata mistrzostwa akademickie Skandynawii; uzyskałem drugie miejsce w biegu za biegaczem fińskim i trzecie miejsce w skokach.

— Czy pracował pan już kiedy jako trener?

— Owszem; kilkakrotnie, zresztą tylko jako trener amator w naszych akademickich związkach sportowych. Trenerem dla zagranicy jestem jednak dopiero pierwszy raz. Bardzo się cieszę, że nasz Związek wyznaczył mię właśnie na trenera do Polski. O Polsce i polskim narciarstwie, zwłaszcza o Marusarzu, słyszy się u nas bardzo wiele.

— Czy sport nie przeszkadza panu zbytnio w studiach?

— Bynajmniej. Pomimo czynnego zajmowania się narciarstwom, w cztery lata zdołałem ukończyć studia politechniczne w Trondheim. Mimo, iż miałem wiele pracy, ostatniej zimy startowałem bardzo często i zdobyłem przeszło dwadzieścia nagród za kombinację i skoki.

W lutym 1938 wygrałem mistrzostwa akademickie Norwegii, częściowo wygrałem też „Damenpokal". Miałem najlepsze skoki do kombinacji. W biegu poszło jednak gorzej. Na trzecim kilometrze złamałem nartę, tak, że bieg ukończyłem dopiero trzydziesty.

— Czy będzie pan startował w FIS-ie?

— Tak, przynajmniej mam taki zamiar. Ale natychmiast po skokach do kombinacji, szesnastego lutego, będę musiał wyjechać z Polski, aby móc startować w szóstych międzynarodowych mistrzostwach akademickich, które odbędą się 19—26 lutego w Trondheim.

— Miał pan już jakąś styczność z naszymi narciarzami?

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)



**MIN. JÓZEF LIPSKI**

*ambasador R. P. w Berlinie, którego specjalnie dla „Przeglądu Sportowego" skreśloną deklarację, o znaczeniu kontaktów międzynarodowych w sporcie drukujemy na stronie 2-ej.*

**Który z trzech?**
**Llense**
**Da Rui**
**Di Lorto**
**na str. 4-ej**



**TAK SKACZE KAROL CHRISTIAN LANGE**

*norweski trener narciarzy polskich. Prowadzenia nart oraz klasycznego skłonu pozazdrościć mu mogą najwięksi specjaliści skoków włącznie ze St. Marusarzem.*

## Czy Wiedeń zdetronizuje Berlin?

## Przedstawiamy przyszłych mistrzów świata

O ile w konkurencjach indywidualnych jazdy figurowej na lodzie do tytułów mistrzowskich kandydują po dwie osoby (Cecylia Colledge i Megau Taylor oraz Feliks Kaspar i Ernst Baier), o tyle w jeździe parami sytuacja zdaje się być jasna. Maxie Herber i Ernst Baier są tak znakomici, że tytuł mistrzów Europy powinien w Zakopanem dostać się ponownie w ich ręce.

Fachowe sfery mają jednak inną parę faworytów. Jest nią młodsza para, wiedeńska — rodzeństwo Pausin.

Od kilku lat sprawozdania z mistrzostw Europy czy świata sypią komplementy pod ich adresem. Od kilku lat czytamy, że para wiedeńska nieznacznie tylko ustępowała parze berlińskiej i że rodzeństwo Pausin, mimo drugiego miejsca, zdobyło większe sympatie publiczności.

Pięć razy wiedeńczycy przypuszczali atak na pozycję pary Herber - Baier i pięć razy atak ten kończył się niepowodzeniem. Może więc uda się za szóstym razem?..

Pokazali się publiczności poraz pierwszy, jako utalentowane dzieci. Mało kto wie o tym, że w parze tej, siostra Ilsa jest starsza. Ma już 20 lat. Brat Erik jest od niej młodszy o dwa lata.

Na szkolnym terenie zapoznali się też z łyżwami. Tu uczyli się pierwszych kroków, tu robili pierwsze piruety. Ilsa miała wówczas 10 lat, Erik — 8.

Znacznie wcześniej, bo mając ledwie 6 lat zaczęła Ilsa jeździć na nartach, ale w tym kierunku nie wykazała specjalnych zdolności. Dla niej wzorem była łyżwiarka Hilda Holowsky, ją chciała naśladować.

Kosztowało to wiele trudu i prac

Wreszcie w 1934 roku nastąpił debiut. Oboje stanęli do mistrzostw juniorów, w konkurencjach indywidualnych. Oboje zdobyli w swoich konkurencjach pierwsze miejsca.

Od roku następnego jeżdżą już razem. Na mistrzostwach Europy — zajmują czwarte miejsce, później już stale drugie.

Czy rzeczywiście rodzeństwo jest gorsze od pary Herber - Pozostaje to otwartą kwestią chowców, a przede wszystkim stią ustosunkowania się sędziów. berlińska wyspecjalizowała się w gramie czysto sportowym, wiedeńczycy mają program bardziej oryginalny, akrobatyczny. Sędziowie cenią bardziej pierwszy — publiczności podoba się lepiej — drugi.

Nic nie przemawia za tym, aby sędziowie nagle zmienili zapatrywania. Sukces może przyjść raczej wtedy, gdy wiedeńczycy zmienią program.

Również do trzeciego miejsca w Europie kandydują dwie pary: ska Cliff i niemiecka Koc, Pierwsza z nich wykazała n nich mistrzostwach Anglii ba brą formę. Wszystkie te pary starcie mistrzostw Europy w nem.

*Curt Riess:*
**Budge czy Vinez**
**na str. 6-ej**



**DI LORTO CHRONI PIŁKĘ**

*według wszelkich przepisów sztuki bramkarskiej.*



**NA OLIMPIJSKIEJ SKOCZNI W ST. MORITZ**

*odbył się już otwarty konkurs. Wygrał go Szwajcar Kaufman, którego widzimy w locie.*



**LEWY SIERP TRAFIŁ**

*Lou Nova (z lewej) lokuje celny cios na szczęce swego przeciwnika Tommy Farra.*



**WIEDEŃSKIE RODZEŃSTWO PAUSIN**

**…ef Lipski**

…sador R. P. w Berlinie.

# „…port jest łaciną naszego wieku“…

Berlin, w grudniu.

*…ort jest łaciną naszego wieku, wspólnym językiem, który …świat rozumie, mostem rzuconym ponad spiętrzone namięt…i skłócone interesy polityczne. Żyje w nim rycerska tradyc… szlachetnego współzawodnictwa, która potępia zwycięstwo za …szelką cenę, odrzuca zasadę, że cel uświęca środki, apeluje do wzniosłych aspiracyj człowieka, uczy szanować przeciwnika.*

*Na odcinku polsko-niemieckim udział sportu we wzajemnym sąsiedzkim zbliżeniu był i jest nadal wydatny. Nowe Niemcy są bowiem narodem wybitnie sportowym. Szerokie masy tutejsze rozumieją doskonale i oceniają należycie wartość każdego wy…nu sportowego. Skłonne są przy tym klasyfikować dany na… wedle wyników, jakie uzyskuje on na boiskach sportowych. Stąd duży pod względem propagandowym ciężar gatunkowy …ępów sportowców polskich w Niemczech. Stosunki sportowe …zy Polską i Rzeszą rozwijają się pomyślnie i zacieśniają …obejmując coraz to nowe dyscypliny sportowe. Końcowy …międzynarodowych zawodów lotniczych i wspaniałe zwycię… Żwirki i Wigury utorowały drogę w Niemczech dla sportu …ego. Zwycięstwo to dla Polaków, którzy je przeżywali …czu zgromadzonych na lotnisku w Tempelhof tłumów, idą… w dziesiątki tysięcy, pozostanie niezatartym przeżyciem. …yn Żwirki i Wigury wykazał, że sport polski potrafi wznieść … wyżyny, zdolny jest nawiązać walkę równego z równym …portem niemieckim. Potem przyszedł międzypaństwowy … piłki nożnej w dniu 2 grudnia 1933 roku. Stał się on punk… wyjścia dla normalizacji stosunków sportowych między Pol… Niemcami. Szereg dalszych udanych występów zespołów …ch przyczynił się do wyrobienia w Niemczech przekonania, …ort polski idzie wciąż naprzód, staje się coraz poważniej… przeciwnikiem.*

*…la Polaków zaś mieszkających w Niemczech każdy przy… drużyny polskiej, stojącej na odpowiednio wysokim pozio…, jest źródłem dumy i przyczynia się znakomicie do podnie…nia ducha narodowego. A sportowcy niemieccy na podstawie …ników, uzyskanych z polskimi kolegami, kształtują a niejedno…tnie też korygują swój pogląd na Polskę.*

*…nadesłane*

*życzenia Noworoczne*

*…eczne podziękowanie*

*składa*

*REDAKCJA*

# Szefowie naczelnych władz w. f. i sportu przed mikrofonem Polskiego Radia

W dniu 1 stycznia odbyła się noworoczna audycja sportowa w Polskim Radio. Przed mikrofonem stanęli: wiceprzewodniczący Rady Naukowej W. F. — gen. dr Stanisław Rouppert, dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. — gen. Kazimierz Sawicki, oraz płk. dypl. Kazimierz Glabisz w imieniu Związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Kom. Olimp. Audycja tegoroczna poza bilansem prac w r. 1938 objęła również bilans naszego dorobku sportowego za okres 20 lat niepodległości.

### Przemówienie gen. Roupperta wiceprzew. Rady Naukowej W.F.

„Wczoraj zakończony rok 1938 zaznaczył się w dorobku prac Rady Naukowej Wychowania Fizycznego wkładem.

Jest nim pierwszy tom monografii tradycyjnych gier i zabaw ludowych, zakończony obecnie. Jest to druga z kolei praca Rady, dokonana na długiej niejako fali naszych zadań, na krótszych bowiem falach Rada projektuje, ocenia, rozważa zagadnienia często fragmentaryczne.

Przed trzema laty zakończyliśmy prace nad ustaleniem miernika sprawności w wychowaniu fizycznym, które to zadanie zlecone było radzie przez pierwszego jej przewodniczącego, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Inicjatorem drugiego dzieła pośrednio był również Marszałek Piłsudski. Na jednym z posiedzeń Rady domagał się, aby nie przeszczepiać ślepo na wieś form sportu miejskiego, aby brać pod uwagę odmienne warunki życia i pracy wiejskiej. Rozważając dalej tę sprawę, postanowiliśmy poszukać źródłowo elementów ruchu sportowego w tradycyjnych grach i zabawach ludowych.

Inicjatywę opracowania monografii podjął członek Rady, prof. Eugeniusz Piasecki. Przeprowadziliśmy w całej Polsce ankietę, która przyniosła około 100 tysięcy odpowiedzi. Ankietę uzupełniły osobiste wyjazdy w teren delegowanych fachowców, którzy dostarczyli wielu ciekawych opisów, fotografii i przyrządów sportowych oryginalnego, domowego wyrobu, a także wielu melodii śpiewanych przy niektórych grach.

W rezultacie — otrzymaliśmy jedno z największych w Europie archiwum tradycyjnych gier i zabaw ludowych.

Monografia ta spełni zadanie i zaspokoi potrzeby wielorakie. Zarejestruje ona tradycyjne polskie gry i zabawy ludowe, pozwoli poznać ich bogactwo i uchroni je przed niepamięcią. Zebrany w monografii materiał niewątpliwie przyda się dla celów wychowawczych. A wreszcie — i to wydaje mi się momentem najważniejszym, monografia stanowić będzie naukowy niejako wstęp do dalszych studiów nad kwestią sportu wiejskiego, prezentując obiektywną skalę dotychczasowej wsi w zabawach i grach ruchowych.

Na zakończenie dzisiejszego mego przemówienia pragnąłbym przypomnieć, że obecny przewodniczący Rady Naukowej W. F. P. Marszałek Edward Śmigły - Rydz na ostatnim plenarnym posiedzeniu Rady oświadczył: „Zajmę się tym, aby propagować w wojsku gry, które należą na wsi do tradycyjnych“ — słowami tymi stwierdzając, jak wielką przywiązuje wagę do naszych, tradycyjnych gier ludowych“.

### Przemówienie dyrektora PUWF gen. K. Sawickiego

„W ciągu 20 lat sport polski osiągnął wysoki stopień rozwoju. Gdy pomyśleć, że jeszcze w 1918 r. młodzież sportowała przeważnie na zakurzonych placach i podmiejskich błoniach, — musimy sobie powiedzieć, że na odcinku rozbudowy urządzeń nie byliśmy bezczynni.

Bo przecież dziś, bądź co bądź posiadamy: 547 boisk z bieżniami i bez bieżni, 1146 boisk dużych bez bieżni, ok. 8000 małych boisk do gier, 54 parków sportowych, ok. 400 pływalni letnich, 20 basenów zimowych, 1300 sal i hal sportowych, 202 ogródków jordanowskich i tysiące innych urządzeń.

Oczywista dla 35-milionowego narodu i tak rozległego terenowo państwa to nie starczy. Planujemy dalszą rozbudowę urządzeń sportowych szczególnie dla młodzieży szkolnej i akademickiej, wpływamy na to, aby gminy wiejskie wydzielały tereny pod prymitywne choć boiska dla swej młodzieży, a także czynię starania, aby w największych miastach sport, dla celów propagandowych i reprezentacyjnych miał do swej dyspozycji odpowiednie stadiony, hale, tory kolarskie itp.

Możemy być ze swych osiągnięć dumni. Z tym większą ufnością i wiarą we własne siły powinniśmy pracować dalej.

A więc zadanie pierwsze: ogarnąć masy. Ogarnięcie mas winno być w pierwszym rzędzie dziełem organizacji społecznych, związków i stowarzyszeń. Ten obowiązek nie może spadać na same tylko czynniki urzędowe, które wszakże nie będą szczędzić swej rady i pomocy.

Zadanie drugie: to wykorzystać pęd do sportu dla celów wychowawczych. Akcja wychowawcza musi objąć cały świat sportowy.

Młodzież powinna uczyć się na boiskach odwagi i męstwa, koleżeństwa i solidarności, ofiarności i poświęcenia. Powinna nabierać tam fizycznego i moralnego hartu.

Starszyźnie sportowej, a więc kierownikom sekcji, prezesom klubów, sędziom — należy stawiać wymagania coraz większe, dużo większe niż te, do jakich ograniczono się dotychczas. Kierownicy sportowi muszą być przykładem solidarność i rzetelność w pracy.

Zadanie trzecie: podporządkowanie działalności sportowej potrzebom i interesom państwa.

Zagadnienie wychowania fizycznego i sportu — to zagadnienie tężyzny fizycznej i psychicznej narodu, a więc zagadnienie, które wiąże się ze sprawą gotowości żołnierskiej, gotowości wojennej.

Wychowywać ludzi silnych, ludzi twardych — oto myśl przewodnia, która powinna stale przyświecać wszystkim, pracującym na polu wychowania fizycznego i sportu.

Entuzjazm i zapał, zdrowy optymizm, cechujący kierowników i naszą młodzież sportową, pozwalają liczyć, że zadania, które przed chwilą wymieniłem, zostaną pomyślnie spełnione. Życzeniem, aby się tak stało — i wyrażeniem głębokiego przekonania, że tak będzie — kończę swoje przemówienie w dniu Nowego Roku“.

### Przemówienie płk. dypl. K. Glabisza, prezesa P. K. Ol.

Rok 1938 nie był podobny do roku 1937, a ponadto był rokiem jubileuszowym. Trzeba więc zbilansować nie tylko jego dorobek, ale także wyniki dwudziestoletnich zmagań naszego ruchu w wolnej ojczyźnie.

Zeszłoroczne moje przemówienie zakończyłem życzeniem, by rok 1938 zapisał się w kronikach naszego marszu ku wielkości złotymi głoskami.

Czy spełniło się to życzenie?

W znacznej części, bo aktywa minionego roku są liczne i jeszcze większe niż roku 1937. Wymienię tylko najważniejsze:

Zwiększyła się planowość i rzetelność pracy naszych związków i klubów,

Poprawiła się dyscyplina organizacyjna i współpraca z czynnikami państwowymi,

Polepszyła się nieco sytuacja finansowa większości związków i klubów,

Zwiększyły się nasze szeregi przez przyłączenie braci zza Olzy i rozrost większości związków.

Ministerstwo Oświecenia Publicznego wydało w ostatnich dniach nowe przepisy odnośnie w. f. w szkole, które powinny być punktem zwrotnym w kwestii usportowienia młodzieży szkolnej.

Poziom naszej prasy sportowej podniósł się znacznie pod względem ideowym i fachowym, a pionierska robota Polskiego Radia się wzmogła.

Przybyło sporo nowych warsztatów pracy.

Nasza elita zawodnicza odniosła na arenach międzynarodowych szereg wspaniałych sukcesów.

Oczywiście były także cienie i plamy.

Nie ruszyła z miejsca (z przyczyn niezależnych od PUWF czy ZPZS) sprawa hali sportowej i sztucznego lodowiska w stolicy, piękny stadion w Poznaniu nadal jest zamknięty, kolarstwo stołeczne straciło ostatni tor, młodzież szkolna nie ma nadal sal ćwiczebnych i dziedzińców.

Na arenie międzynarodowej ponieśliśmy kilka niepotrzebnych i dotkliwych porażek — na boisku i przy zielonym stole.

Ciężka dola nauczycieli w. f. nie poprawiła się, choć grozi zahamowaniem ruchu sportowego na odcinku szkolnym.

Wypadki brutalnego, nieraz wręcz chamskiego zachowania się zawodników czy publiczności były w niektórych ośrodkach i dyscyplinach raczej częstsze niż rzadsze.

Wreszcie — nie wszystkie związki wykazały zrozumienie dla ciężkiej sytuacji finansowej państwa. Część liczyła tylko na jego pomoc, nie wykazując najmniejszej inicjatywy w kierunku zdobycia środków z innych źródeł.

Nie mniej nie wolno nam nie zaliczyć minionego roku do lat pozytywnych.

Poszliśmy znów naprzód, zbliżając się znacznie do upragnionego, coprawda jeszcze bardzo odległego celu, jakim jest posiadanie dzielnej, wytrzymałej, silnej, zdrowej i ofiarnej młodzieży oraz zrobienie z Polski mocarstwa także na arenach olimpijskich.

Śmiem twierdzić, biorąc relatywnie, że żaden naród nie zrobił w czasie 20 lat tak wielkich postępów na polu odrodzenia fizycznego jak nasz, ponieważ żaden nie miał tak ogromnych zaległości do odrobienia i tak olbrzymich trudności do pokonania.

Mamy wszechstronną i logicznie zmontowaną machinę organizacyjną (państwową i społeczną), mamy rzeszę rodzimych instruktorów, własny przemysł sportowy i wyrobioną markę dobrych organizatorów, miłych gospodarzy i lojalnych współpracowników na arenie międzynarodowej.

Gdy na Igrzyskach w 1924 roku zdobyliśmy punktowane miejsca tylko w dwóch działach (w hippice i kolarstwie), to w 1936 zdobyliśmy je w 11 działach, a obecnie zalicza się nas do elity europejskiej w strzelaniu do rzutków, boksie, łucznictwie, hippice, szybownictwie, lekkiej atletyce kobiecej i koszykówce, a do dobrej klasy europejskiej (4—8 miejsce) w lekkiej atletyce męskiej, piłce nożnej, gimnastyce kobiecej, szermierce, narciarstwie, wioślarstwie, kajakarstwie, hokeju na lodzie, tenisie, strzelaniu i ping-pongu, a ew. nawet w szczypiorniaku oraz łyżwiarstwie.

Nie jesteśmy już niezapisaną kartą. Liczą się z nami.

Przebrnęliśmy przez najtrudniejszy okres. Czujemy grunt pod nogami, mamy odskocznię.

# Czy nie należało raczej spróbować młodych?

Wdzięczni powinni być szermierze warszawscy A. Z. S-owi stołecznemu za sprowadzenie akademików włoskich do Polski.

Po zeszłorocznej wizycie Belgów gościć będą z kolei zawodnicy najsilniejszej szermierczej nacji świata. Spotkają się z Polakami dwukrotnie — raz z reprezentacją akademicką Polski, potem z reprezentacją Warszawy.

Nie wiemy jeszcze kto przyjedzie, nie znamy nazwisk gości, ale należy przypuszczać, że szermierze, którzy się zjawią, reprezentować będą w każdym razie poziom wysoki. I to w obu broniach.

Jak wyglądają nasze szanse?

Sprawa reprezentacji akademickiej jest raczej kwestią „wewnętrzną“ Centrali A. Z. S-ów. Zresztą skład jaki tu został ustalony, wydaje się ze względu na szczupłe kadry dojrzałych zawodników — nie podlegać dyskusji.

Oczywiście akademicy nie reprezentują pierwszej klasy polskiej. Zarówno szpadziści: Nawrocki, Czyżowski, Zawadzki i Dajwolski; jak i szabliści: Kozimierowicz, Szlubowski, Kandzia, Nawrocki. Jedynie Nawrocki w szpadzie, a Kazimierowicz w szabli zbliżają się do poziomu czołówki.

Jeśli idzie o Warszawę, to wystawiła ona najsilniejszy zespół na jaki ją stać. Zwłaszcza szabla przeraża nazwiskami mjr. Segdy, mjr. Dobrowolskiego, kpt. Suskiego i Friedricha.

Wytoczono przeciwko biednym akademikom potężne kolubryny, zawodników doświadczonych w rozlicznych bojach, w turniejach międzynarodowych i na olimpiadach.

Czy uczyniono słusznie?

Wydaje nam się, że jak na przeciwnika — choćby ten przeciwnik przyjechał z Włoch, to jest nieco za dużo. Przecież to jest „gruba czwórka“, to bezmała reprezentacja Polski — czy nie należało skorzystać ze sposobności i wypróbować młodszych? Dać im szanse? i uczynić bój równiejszym?

Widzę, jak uśmiech zakwita na wargach starych wyjadaczy i rodzi się pytanie: „bardzo ładnie, a kogo to pan zamierza wystawić?“ „Jacy to młodzi mają walczyć z Włochami?“

Otóż to właśnie! Jacy młodzi? Gdzie oni są? Jakiego szermierza wychowała Warszawa w ciągu ostatnich lat dziesięciu?

Gdy nadarza się, jakże rzadka sposobność skonfrontowania „młodych“ z przeciwnikiem zagranicznym, okazuje się, że nie ma ani jednego członka, którego można by test wystąpu pokazać?

Czy mecz z Włochami nie jest jak memento!

Skład szpady: Nawrocki, Zabielski, Szempliński, Kochański.

Widzimy tu nowe nazwisko — Kochański. Ale nie wiemy o tym zawodniku, jako o szermierzu nic. Ani razu nie startował w poważnym turnieju. Może się jednak spisze dobrze — nawet doskonale.

Ale czy jeden sprawiedliwy zdoła uratować Sodomę?…

# Na śniegu

### PIERWSZY BIEG W FINLANDII

Narciarze fińscy rozegrali pierwszy bieg w Kaulatunturi w Laplandii. Dystans był treningowy — 5 klm. Nieoczekiwanie zwyciężył Heikkilä w czasie 26:35, o 30 sek. przed kandydatem do Zakopanego Pekka Niemi.

### BRADL BEZ FORMY

BERLIN, 1.1. — Tel. wł. — Znakomity skoczek austriacki Joseph Bradl jeszcze nie jest w formie, w Oberammergau zajął dopiero trzecie miejsce skokami 53 i 52 mtr, za Kraussem 56 i 56 i Eisgruberem 58 i 56. Rewanż wygrał Bradl (67 i 68), ale Eisgruber miał skok dłuższy — 69 mtr. Mistrz Niemiec Hasselberger był czwarty.

### BORNETÓWNA WYGRYWA.

Jadwiga Bornetówna, reprezentacyjna narciarka polska, startowała w slalomie w Grindelwaldzie w klasie pań i wygrała w czasie 62 sek. Nie jest to czas imponujący, jeśli się zważy, że Szwajcarka Erna Steuri, uzyskała 45 sek. Ale Steuri jest najlepszą slalomistką Szwajcarii, a na mistrzostwach w Wengen pobiły ją tylko Cranz i Schou-Nielsen.

Pierwszy konkurs skoków w Szwajcarii w St. Moritz wygrał senior Fritz Kaufman przed mistrzem Szwajcarii Paterlinim. Paterlini choć jeszcze nie jest w formie, przyjedzie na pewno do Zakopanego. Będziemy więc mogli podziwiać jego wspaniałą… czarną brodę z której słynie w Szwajcarii. Jest to też doskonały zjazdowiec, przewyższający Polaków.

# Niesmaczny epilog

### turnieju o puchar Spenglera

DAVOS, 1.1. — Tel. wł. — Dziś w ostatnim dniu turnieju o puchar Spenglera odbyły się dwa mecze decydujące o kolejności miejsc. W meczu o trzecią lokatę szwedzka Goeta zwyciężyła Oxford 17:0.

Niezwykły przebieg miał mecz o pierwsze miejsce pomiędzy H. C. Davos a LTC. Praha. Meczem tym kierowali sędziowie — Szwajcar Faccel i Szwed Jensen.

W pierwszej tercji niespodziewanie i bezpodstawnie sędzia wykluczył z gry dwóch graczy praskich Bucknę i Pergla. Wykorzystując przewagę przypuszczają gospodarze atak, który kończy się w 18 min. zdobyciem bramki przez Cattiniego.

Gra była ostra, z ta chwila przybrała jeszcze na nasileniu.

W kilka chwil później następuje zderzenie Malecka z Cattinim. Ten ostatni z wiedzionego uderzył swego przeciwnika. Wybuchła awantura. Malecek zszedł z boiska zakrwawiony, a gdy sędzia nie wykluczył z toru Cattiniego, Czesi postanowili wstrzymać się od dalszej gry i opuści boisko.

Ponieważ zatargu nie można było zlikwidować, LTC skomunikowało się z Pragą, gdzie naczelnie zapadła decyzja, nie zgodził się ostatecznie Maleck … Gdy jednak i tego nie udało się przeprowadzić, Czesi ostatecznie opuścili boisko.

Komisja sędziowska uznała mecz za nieodkończony i przyznała zwycięstwo 1:0, a tym samym i puchar gospodarzom. Ci nie byli jednak zachwyceni tą decyzją. Zaproponowali Czechom rozegranie ponownego meczu, ale kierownictwo drużyny czeskiej nie chciało się zgodzić.

Aby nie zatrzeć do reszty dobrych stosunków pomiędzy hokeistami obu państw LTC. postanowił przyjąć zaproszenie Szwajcarów na towarzyski mecz w drugiej połowie stycznia. Tym samym, jak się zdaje wypruwa LTC. do Polski stanęła pod znakiem zapytania.

W konsekwencji tej całej sprawy postanowiono pucharu w bieżącym roku nie przyznawać nikomu.

**Lodowisko** na Stadionie W. P. już od kilku dni jest otwarte. Zwłoka z otwarciem lodowiska nastąpiła z tego względu, że w latach ubiegłych administrowanie nim przynosiło ogromny deficyt. Na skutek osobistych interwencji szefa Okręgowego Urzędu W. F. w Warszawie płk. Piwnickiego, lodowisko zostało uruchomione.

### Hokej w Grudziądzu

GRUDZIĄDZ, 1.1. — Tel. wł. — Przy pięknej pogodzie odbył się w Nowy Rok na lodowisku w Grudziądzu mecz hokeja na lodzie pomiędzy wicemistrzem Pomorza Sokołem I Grudziądz a młodą, dobrze zapowiadającą się drużyną Państwowej Fabryki Wodociągów i Gazomierzy (Toruń). Miejscowi, którzy wystąpili bez swego najlepszego gracza Kucharskiego przegrali niespodziewanie 2:4 (1:1, 0:1, 1:2). Bramki zdobyli: dla miejscowych: Londkowski z przeboju i Lewandowski w efektownej kombinacji. Dla gości Rosiński (3) i były reprezentacyjny gracz okręgu poznańskiego Karaskiewicz 1. Sędziował p. Felski.

GRUDZIĄDZ, 1.1. — Tel. wł. — W Grudziądzu odbył się w Nowy Rok mecz tenisa stołowego pomiędzy drużynowym mistrzem Pomorza KPW Pomorzanin (Toruń) a drużyną KPW Grudziądz. Toruńczycy wygrali spotkanie wysoko 8:1. Honorowy punkt dla Grudziądza zdobył Piotrowski.

### ŁOTYSZE PROSZĄ O KONTAKT

Do sekretariatu P.Z.A. w Katowicach wpłynęło pismo Łotewskiego Związku. Łotysze chcieliby rozegrać w Polsce, w lutym wzgl. marcu, oficjalny mecz międzypaństwowy w zapasach (grecko-rzymski). Rewanż odbyłby się na jesieni w Rydze.

P.Z.A. zamierza przyjąć tę propozycję i urządzić zawody w Warszawie albo Wilnie.

### GLIWICE — NOWY BYTOM 11:5

Reprezentacja pięściarska Nowego Bytomia bawiła w Gliwicach, gdzie w spotkaniu rewanżowym doznała niespodziewanej porażki.

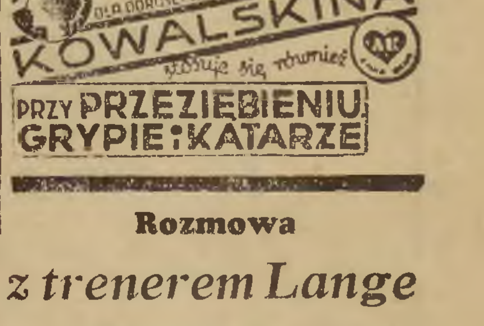
Bokserów polskich skrzywdzono w kilku wagach i jako takim odzwierciedleniem zawodów byłby wynik 8:8.

### DEBIUT VOGTA

Richard Vogt, znakomity bokser niemiecki wagi półciężkiej, debiutował jako zawodowiec i pobił na punkty Niemca Woryna. Na tych samych zawodach mistrz olimpijski Despeaux wypunktował pewnie Brucha, drugiego zawodowego pięściarza Niemiec wagi średniej.

### WCIĄŻ CANZONERI

Znakomity bokser amerykański wagi lekkiej Tony Canzoneri pobił na punkty młodego pięściarza Eddie Zivica. Zivic jest znany z tego, że nie tylko on, ale i jego 4 bracia są dobrymi bokserami.




### 15 stycznia

# z Holandią w Warszawie

## Ale sprawa składu II-go teamu tonie w chaosie

Licytacja zakończona! Warszawa po otrzymaniu pewnych koncesji od PZB, zgodziła się w dniu 15 bm. zorganizować mecz Polska — Holandia. Holendrzy poszli na rękę, zgadzając się na rozegranie spotkania w niedzielę, a nie w dzień powszedni.

Tak więc, jeden kłopot spadł z głowy. Teraz pozostaje do rozwiązania kwestia nie mniej ważna — składu. W jakim celu PZB organizuje mecze … fronty? Aby popierać młode … i szlifować je w międzynaro… bojach. Sprawa się kompli… ponieważ zasadę tę jeszcze na… pogodzić z kasą… Na każdym …czu rezerw wchodzą w grę zakulisowe wpływy, trzeba tak zestawić drużynę aby choć dwa czy trzy popularne nazwiska bokserów przyciągnęły widzów. Należy się liczyć z lokalnymi sympatiami itp.

### ZASADA CZY KASA?

Już dziś, gdy miejsce spotkania zostało przesądzone zachodzi pewna ko…zja między założeniem meczu a ka… …ą. w wadze muszej interes do… się wystawienia Rundsteina — …as gdy dla przyszłości pięściar… może ważniejszy jest start Lendzina czy Jasińskiego. Podobna sytuacja wytworzyła się w kategoriach lekkiej czy też średniej. Ewentualny start w Warszawie Szułczyńskiego czy też Ratajaka nie budzi większego zainteresowania. Nad zagadnieniem tym musi się dobrze zastanowić PZB nim ustali skład.

### ODWOŁANA ELIMINACJA

Druga reprezentacja nie jest jeszcze ustalona. Zostały wyznaczone eliminacje. Początkowo kapitan sportowy zarządził mecze pomiędzy Lendzinem i Jasińskim oraz Szułczyńskim i Paterokiem. Szkoda, że plan został zmieniony — tej drugiej eliminacji nie będzie — ponieważ poznańczyk znajduje się podobno w dobrej formie, a poza tym jest przeciążony częstymi startami.

Ale przecież nie chodziło zupełnie o przekonanie się o wartości Szułczyńskiego! Orientujemy się doskonale w jego możliwościach. Chodziło o to jak wypadnie Paterok na tle Szułczyńskiego. Czy jest to istotnie bokser, na którym można pokładać nadzieje. Właśnie przed takim meczem jak z Holandią jest odpowiedni moment, aby odpowiadać na tego rodzaju pytania.

### TOMCZYŃSKI — RATAJAK

Zarządzono natomiast nową eliminację w wadze lekkiej: Tomczyński — Ratajak. W porządku, Tomczyński jest jeszcze tak młodym i mało rutynowanym zawodnikiem, że musi być wypróbowany. Mamy jednak pewne objekcje, co do miejsca eliminacji. Poznańczyk jest starszym i więcej rutynowanym zawodnikiem i dlatego przywilej wyboru miejsca walki w tym wypadku należy do Tomczyńskiemu. Proponujemy aby mecz ten odbył się w ramach spotkań reprezentacji Warszawy A contra B, w stolicy 6-go stycznia.

Ponieważ będzie to wielki przegląd pięściarstwa warszawskiego sądzimy, że dobrze byłoby aby kapitan związkowy w tym dniu pofatygował się do Warszawy. Tym bardziej, że mecz Po znań — Berlin odbędzie się 5-go.

A może tak udałoby się sprowadzić w dniu 6-go do Warszawy Pateroka i przeciwstawić go jednemu z czołowych warszawiaków?

### O ŚLEDZTWO W SPRAWIE POLUSA

A teraz sprawa Polusa… Powinna ona wypływać na szersze horyzonty przed każdym meczem międzypaństwowym. Wokół tego pięściarza panuje kompletna cisza. Dziś nikt się nim nie interesuje. Krążą na jego temat najrozmaitsze plotki. Nie jest tajemnicą, że pobodno Polus jest winien Warszawiance za zaległe składki czy też zaciągnięty prywatny dług. Mówiono, że ten klub uzyska zwolnienie dla Polusa, który poprostu „wykupi“ mistrza Europy!

Powtarzano, że Polus miał po raz ostatni walczyć w ramach meczu Warszawianka — Syrena za cenę zwolnienia z tego przeklętego klubu! Polus jednak nie stawił się i znów o nim za pomniano.

Czy nie dosyć tych plotek, które przynoszą tylko ujmę pięściarstwu polskiemu!

PZB powinien jaknajprędzej zarządzić śledztwo w sprawie Polusa i podać do wiadomości publicznej prawdę o jego „aferze“.

Czy jest do pomyślenia aby zawodnik miał być niewolnikiem klubu? Ma my chyba prawo wiedzieć jak sprawy przedstawiają się w istocie.

### CHOROBA KOWALSKIEGO

Z aktualności bokserskich pozostaje do omówienia jeszcze sprawa startu Kowalskiego w Szwecji. Kowalski ostatnio chorował na grypę, leżał w szpitalu. Kto wie czy zdoła się przygotować na czas. W każdym razie nie zaszkodziłoby go wypróbować w dniu 6 stycznia.

Mieliśmy już kiedyś przykrą niespodziankę. Kowalski przez dłuższy czas nie trenował i załamał się w walce z Abramczykiem. W każdym razie kapitan związkowy musi myśleć o silnej rezerwie na Sztokholm.

Wojtkiewicz winien być w pogotowiu.

K. Grytewski.



# Do Holandii na trening

## jedzie pływaczka — mistrzyni Polski

…ną z najbardziej utalentowanych …aczek polskich jest mistrzyni i re…istka Polski na 100 m st. dow. …elszczanka Gertruda Dawidowi…a. Jest młoda, ma doskonałe …i, a co najważniejsze jej pasja …wa znalazła całkowite uznanie …ów. Zwłaszcza u ojca, który … nad jej postępami.

Da…dowiczówna została wyznaczona do grupy olimpijskiej, wezwa… ją do szczególnie pilnej pracy. Tymczasem jednak w Bielsku istnieje jedna jedyna kryta pływalnia w tamtejszym gimnazjum, a do tego basenu mistrzyni Polski nie ma dostępu. In…terweniował nawet w tej sprawie P. … — ale bezskutecznie.

…iec pływaczki nie zrezygnował … z jej kariery. Postanowił wy… na trening za granicę. Zwró… do PZP z prośbą o zasięg …informacyj w związku holen… o owej szkole średniej, któ…czennice, mieszkające razem w …acie, pływają pod okiem słynnej trenerki Braun. Dawidowiczówna chciałaby wyjechać na rok do Holandii.

Tymczasem w Bielsku rozpoczęto energiczną akcję zmierzającą do budowy krytego basenu. Kilkakrotnie już prowadzone były na ten temat rozmowy, projektowano nawet, ponieważ letnia pływalnia znajduje się w Bielsku, aby kryty basen wybudować w Białej. Kolosalne zainteresowanie sportem pływackim potrafił ocenić burmistrz miasta dr Przybyła, który w ostatnich dniach ujął akcję w swoje ręce i zapowiedział zrealizowanie dawnych planów. Wybrał już teren w okolicach elektrowni.

Dr. Przybyła polecił wydziałowi budowlanemu opracować konieczne plany, przy czym postanowiono wzorować się na basenie warszawskiej YMCA. Wymiary basenu wynosić będą 25x7.5 m.

Inicjatywę burmistrza Bielska przyjąć należy z pełnym uznaniem. Sport pływacki ma w nim jednego z swoich największych mecenasów.

### Rozmowa

# z trenerem Lange

(Początek na str. 1-ej)

— Bardzo niewielką. Oficjalne poznanie, a poza tym z Brouklem Czechem byłem na Kasprowym, skąd zjeżdżałem na Halę Gąsienicową i nartostradą do Kuźnic. Styl zjazdowy Czecha ogromnie mi się podoba.

— W jaki sposób będzie pan przeprowadzał treningi?

— Ostateczny plan treningów ułożę dopiero po poznaniu zawodników. W każdym razie trzy razy tygodniowo odbędzie się trening biegowy, trzy razy skokowy; niedziela pozostanie dniem wolnym.

Szczegółowo będzie to wyglądało w ten sposób, iż — jeśli chodzi o biegi — z jeden dzień będziemy pracowali nad samą techniką, drugi raz na jakiejś piętnastokilometrowej trasie nad kondycją, trzeci zaś raz pobiegnie się równocześnie na kondycję, technikę i na czas, przy czym tutaj grupa zostanie już podzielona na silnych i słabych.

Co do skoków, skakać będziemy początkowo więcej na małej skoczni, jeżeli zaś na dużej, to wyłącznie z małego rozbiegu, w celu dokładnego opracowania wybicia i stylu — kończy p. Lange.

Spojrzałem na zegarek. Była już godzina dziewiąta, a więc pora, kiedy sportowcy chodzą spać. Uzyskawszy jeszcze zapewnienie, iż po pierwszych treningach otrzymam garść opinii o naszych narciarzach, pożegnałem sympatycznego Norwega.

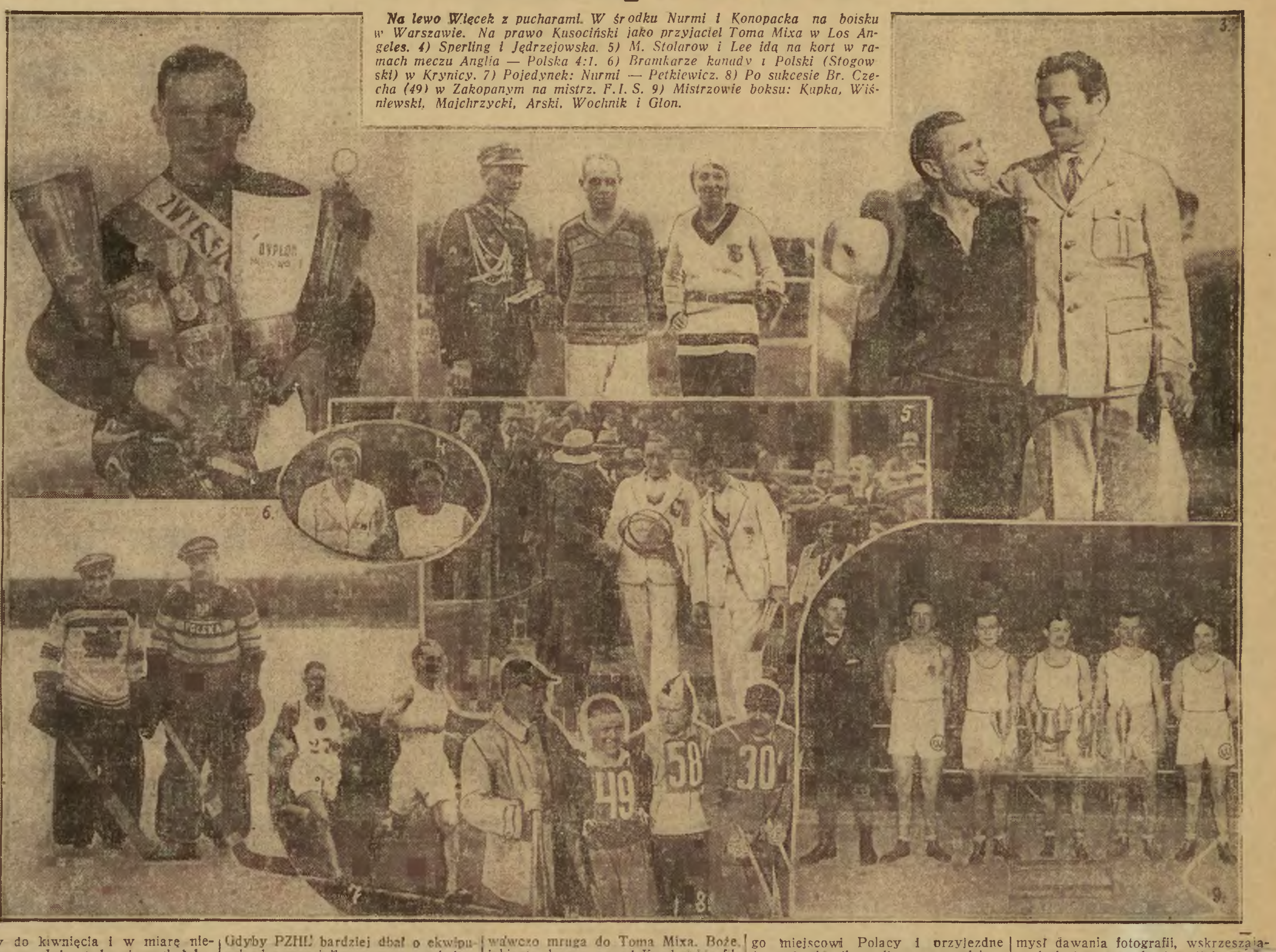
J. S.

P. S. O jednym jeszcze zapomniałem powiedzieć. Lange, który jest absolwentem politechniki trondhejmskiej i przy tym trenerem, jest właściwie młodym chłopcem, ma bowiem dopiero… 23 lata!

Pan Erdman

# Kazano mi opisać ten montaż...

## Wędrówka wśród wspomnień



*Na lewo Więcek z pucharami. W środku Nurmi i Konopacka na boisku w Warszawie. Na prawo Kusociński jako przyjaciel Toma Mixa w Los Angeles. 4) Sperling i Jędrzejowska. 5) M. Stolarow i Lee idą na kort w ramach meczu Anglia — Polska 4:1. 6) Bramkarze kanady i Polski (Stogowski) w Krynicy. 7) Pojedynek: Nurmi — Petkiewicz. 8) Po sukcesie Br. Czecha (49) w Zakopanym na mistrz. F.I.S. 9) Mistrzowie boksu: Kupka, Wiśniewski, Majchrzycki, Arski, Wochnik i Glon.*

Pokłóciłem się z naszym działem ilustracyjnym. Piękny montaż, ale...

Chodzi o drobnostkę, o cyferki. Numeracja odbiera czar wspomnieniom. Proszę sprzątnąć numerki! I w ogóle: żadnych dat, żadnych cyfr, żadnej statystyki. Wspomnienia mogą być albo tabelą, albo przeżyciem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, co jest widziane chętniej, co wybiorą sportowcy, naród niepoprawnych romantyków.

Ten romantyzm wychowuje legendy. W żadnej innej dziedzinie legenda nie znajdzie tak żyznego podłoża i troskliwej opieki, jak w sporcie. Szukają jej nie tylko ludzie, stwarza ją sam teren. Wszystko dzieje się tu publicznie, na widoku, przy otwartej scenie. Oto zwycięzca i pokonany, oto gest bohatera i podstęp niegodziwca, oto amerykańska kariera i katastrofalny upadek.

Weźmy takiego Więcka. Nikt go nie znał, nikt o nim nie słyszał. Jest pomocnikiem rzeźnickim w Brześciu, skromnym człowiekiem, który ma w życiu jedną, jedyną pasję: jazdę na rowerze.

„Przegląd Sportowy" otwiera zapisy do pierwszego Tour de Pologne. Więcek, człowiek z kresów, nie orientuje się, że terminy zapisów są w Warszawie fikcją. Spieszy się, wysyła od razu zgłoszenie i dostaje numer pierwszy.

Tour de Pologne ma przebieg sensacyjny. Nie ma imprezy, któraby tak potrafiła „chwycić" masy, jak wyścig etapowy. Na każdym finiszu pękają kordony. Nagrody fundują najwyżsi dostojnicy państwa. Do mety nie mogą się docisnąć wojewodowie. Wyścig jest tematem dnia. W Warszawie przyjmowane są zakłady. Michalak jest faworyzowany, ale Więcek...

Bo Więcek idzie pierwszy. W Lublinie wprawdzie przegrał o koło, ale tylko dlatego, że nie znał warszawskich „cwaniaków", Michalak cały czas trzymał się na kółku, a potem na finiszu — no tak, zwykła historia... Ale sztuka udała się tylko raz. Lwów, Rzeszów, Kraków przynoszą zwycięstwa Więckowi. I jakie zwycięstwa! Ten okrągły poleszuk okazuje się bezkonkurencyjny, niezrównany, lepszy o całą klasę od renomowanych kolarzy warszawskich i lwowskich.

Do Warszawy zmierza Więcek w pełnej glorii. Na Dynasach zbiera się 15.000 widzów. Megafon melduje z trasy ciągle to samo: Więcek, Więcek, Więcek!

Za Łowiczem zeperuje gumę. Dogania, idzie znowu w czołówce. Śmieje się z konkurentów, doprowadza ich do rozpaczy. Michalak nie wytrzymuje tej atmosfery, wycofuje się z wyścigu. Inni mają respekt, nie są więc groźni.

I oto na 14 km przed Warszawą — nowa guma. Teraz nie wygrałby sam Girardengo. Więcek nie traci fantazji, zmienia cyngle, jedzie spokojnie, bez histerii.

Tego dnia narodziła się jedna z najbłyskotliwszych legend sportowych i jedna z najdziwniejszych tradycyj: ogólny zwycięzca Biegu nie ma prawa wygrać ostatniego etapu. Tradycja ta nie została obalona w żadnym następnym Tour de Pologne.

* * *

Więcek był postacią zjawiskową. Objawił się, doprowadził tłumy do ekstazy i zniknął. Nigdy potem (tak jak nigdy przedtem) nie wygrał żadnego poważnego wyścigu. W żargonie taki zawodnik nazywa się „meteorem".

Takim meteorem był również Alfred Kupka. Miał siłę, młodość, odwagę, miał sukcesy i tysiące zwolenników. Dlaczego odszedł tak nagle? Jakie uczucia skłoniły go do rozstania się z życiem?...

Niektórzy mówią, że to ambicja. Po przegranym meczu mistrz Polski wagi ciężkiej spotkał się z wymówkami. Być może zarzuty zostały sformułowane brutalnie, nie oględnie, być może potężny bokser cierpiał na dziecięcą nadwrażliwość ambicji... Jeden strzał. Dwadzieścia jeden lat!

Nie przenikniemy tajemnicy tej śmierci, tak jak nie dowiemy się nigdy, dlaczego święta ziemia nosi ludzi podłych i plugawych.

* * *

Józef Stogowski jest zato wzorem długodystansowej gwiazdy sportowej. Pamiętam jak dziś, olbrzymiego środkowego pomocnika w ligowym TKS-ie. Toruńczyk był potwornie wytrzymały, trudny do kiwnięcia i w miarę niebezpieczny. Już wtedy nie unikał body-checking, został więc wygwizdany przez publiczność. W mojej chłopięcej pamięci Stogowski pozostał typem piłkarza, który do zwycięstwa idzie po trupach...

Potem Stogowski rzucił piłkę. Uznał, że hokej i ausgerechnet pozycja bramkarza odpowiada bardziej jego zdolnościom.

Kiedy go spotkałem w wywatowanym pancerzu bramkarskim, charakter Stogowskiego zmienił się nie do poznania. Był jedwabisty i miękki, jak jego nowy kostium. A może „Stoga" był zawsze takim i wrażenia piłkarskie były dziecinną halucynacją?...

Jako bramkarz hokejowy Stogowski wynalazł system unieważniania strzelonych goli. Kiedy sytuacja wyglądała beznadziejnie, toruńczyk chował się do bramki i wysadzał całą drucianą klatkę do góry. Czasem to była wcale ciężka robota, zwłaszcza Szwajcarzy mieli idiotyczny zwyczaj głębokiego wmontowywania sztang.

Bramka odjeżdżała, sędzia przerywał mecz, publiczność piła ze zdenerwowania koniak za koniakiem. Gol był uratowany.

Stogowski miał poza tym dziwny zwyczaj prowadzenia nieustannych rozmów o swoich bramkach. O „swoich", to znaczy — o puszczonych. Ile razy zbliżałem się do grupy, w której rej wodził Stogowski, rozmowa brzmiała zawsze jednakowo:

— Ja wołam „Sokół na niego", a ten stoi! Ruszył się Ludwiczak, ale to taka szafa, że od razu zasłonił mi pole widzenia. Zobaczyłem strzał w ostatniej chwili. Rzuciłem się wprawdzie, ale przeszedł mi między kolonami... Gdyby PZHL bardziej dbał o ekwipunek, dawno miałbym szersze nakolanniki. Ale u nas na tym się oszczędza, jeżdżą w zniszczonym kostiumie aż wstyd wyjść na boisko — a jak gol, to potem pretensja...

Podziwiałem zawsze, że partnerom nie znudziło się to wieczne analizowanie ich błędów i narzekanie na świat cały. Potem przekonałem się, że rozmowy te nie były w gruncie rzeczy ani tak częste, ani tak natrętne.

Rozpoczynały się one dopiero wtedy, kiedy w pobliżu ukazywał się dziennikarz-sprawozdawca.

* * *

Cóż to było za wrażenie, kiedy AZS sprowadził po raz pierwszy Nurmiego do Warszawy!

Chodziliśmy wszyscy, jak pijani. Nurmi w Warszawie — to było coś tak niesłychanego jak wizyta papieża. Za trzy, za dwa dni zobaczymy go na własne oczy, będziemy go mogli dotknąć, powitać, może nawet — pogwarzyć...

Na dworcu Głównym zebrało się kil kaset takich entuzjastów. Otworzyły się drzwiczki berlińskiego pociągu. Na stopniu stał wielki Nurmi.

Jak go powitać? Nie można przecież podejść do niego, jak do zwykłego człowieka. Przecież to prorok, przecież to bóstwo, przecież to ucieleśniona legenda...

Witali go inni, ja stałem z rozdziawionymi ustami. Potem poszedłem za nim do hotelu — jak zwykła gawiedź. Potem przesiedziałem godzinę w hallu „Polonii". Potem poszedłem do domu i postanowiłem sobie, że bedę wielkim biegaczem.

W sobotę w Parku Skaryszewskim nie było ani jednego wolnego miejsca. Najdziwaczniejsza w świecie trybuna powinna była polec wtedy, a nie zgnić po dziesięciu latach, w epoce kiedy państwo i społeczeństwo manifestują żywe zainteresowanie sportem akademickim. Biegł tylko Nurmi i Petkiewicz, przynajmniej nie pamiętam w tym biegu nikogo innego.

Walka na całej krzywiźnie. Już ręce nie pracują tak wysoko, już tułów nie skręca się tak harmonijnie. Drą z siebie resztki sił, biegną tak blisko, że mogą się pokopać. Petkiewicz pierwszy!

Tego dnia poszedłem do Nurmiego na wywiad. Wielki niemowa okazał się mało rozgarniętym milczkiem. Nie znał żadnego języka nie potrafił rzucić żadnej interesującej uwagi. Poza tym — to już starszy pan. Głęboka łysina, zniszczona twarz, latające ręce...

Następnego dnia dowiedziałem się, że wziął 500 dolarów (po 9.81, a nie po 5,30 jak teraz). Podobno tłumaczył się, że to na koszty, że to pierwszy raz w życiu. Napił się kilka głębokich łyków ordynarnej czystej — na próbę, Pierwszy raz w życiu. Tańczył foxtrotta z Konopacką — pierwszy raz w życiu. Taki wielki biegacz, takie małe kłamstwa...

Jaka szkoda, że sprowadzono Nurmiego do Warszawy!

* * *

Niech Janusz Kusociński się nie gniewa, że piszę o nim tuż po Petkiewiczu. Jest to zupełnie przypadkowe i pozbawione jakiejkolwiek intencji.

**Pan Janusz nie wierzy, porozumiewawczo mruga do Toma Mixa.** Boże, jakie to dawne czasy! Kowbojskie filmy, mustangi, lassa i bębenkowe rewolwery, ucieczka, powódź, zerwane mosty, ukochana, wytęskniony i miłość bez pocałunku (dla młodzieży dozwolone!). Jakie to dawne czasy, czasy panowania Toma Mixa i Janusza Kusocińskiego...

Daty kłamią. Olimpiada w Los Angeles była nie sześć, ale szesnaście lat temu. Był to okres, kiedy lekka atletyka miała światowych rekordzistów i była naszym najsilniejszym sportem. Był to okres, kiedy wysłaliśmy najmniejszą reprezentację i zebraliśmy najwięcej sukcesów. Był to okres, kiedy Janusz Kusociński wierzył w siebie.

Z wartości jego amerykańskiego zwycięstwa dotąd nie zdajemy sobie sprawy. Może to moja wina, że nie umiałem należycie go opisać... Przecież walka Polaka (a więc obcego) z dwoma Finami (a więc obcymi) stała się centralnym punktem Olimpiady, najpiękniejszym widowiskiem najwspanialszych Igrzysk.

Kilka dni leczył Kusy stopy. Kiedy wstał z łóżka, ani godziny nie usiedział we wsi olimpijskiej. Porywano go autem do miasta, czatowali na niego miejscowi Polacy i przyjezdne Amerykanki pilnowali go w przedsionku tajemniczy menażerowie, szukali jego towarzystwa najpopularniejsi aktorzy i największe wytwórnie.

Patrzcie, jak ufnie patrzy Kusy na Tomka! Patrzcie jak serdecznie obejmuje Mix Kusocińskiego. Przyjaciele, nieprawda?...

Nieprawda!

Tom Mix ściska mistrza olimpijskiego, bo tak kazał mu szef propagandy wytwórni.

Kusociński tuli się do słynnego aktora, ponieważ zamierza poprosić go o wypożyczenie choć na kilka godzin wspaniałego Packarda.

Bo nie wszyscy wiedzą, że nie lekka atletyka, ale automobilizm jest ukochanym sportem Kusego.

* * *

Jestem w wielkim kłopocie, co napisać o jajowatym zdjęciu Jędrzejowskiej z Krahwinkel.

Dostało się ono do montażu przez niedopatrzenie technika. Jadzia jest na nim zła — przegrała po raz jedenasty, Krahwinkel jest chuda i nazywa się Sperling — no, co jeszcze?

Przecież ja nic nie wiem, ja z tego meczu nic nie pamiętam. Co to za pomysł dawania fotografii, wskrzeszających bzdurne spotkania, nijaką przeszłość, wypadki bez echa i bez historii! Był taki mecz, minął — no i chwała Bogu. Dajcie mu święty spokój.

Jak Jędrzejowska wygra Wimbledon (a wygra w tym roku), damy jej portret w całej okazałości i napiszemy piękne epitaphium. Ludzie będą czytać a łzy kap, kap, kap na gazetę...

Ale śmieszny mecz z Krahwinkel nie zasługuje na ani jedno słowo!

* * *

Maks Stolarow schodzi ze schodów, Za chwilę przegra z Anglikiem Lee.

Stolarow zwykle przegrywał. Międzynarodowych zwycięstw miał nie wiele. Ale żaden z naszych graczy nie miał tak wspaniałych momentów i tak wielkich porywów, żaden nie dał tyle zadowolenia i tyle przeżyć, żaden z nie pozostawił wśród widzów tak głębokiego śladu, jak właśnie Maks Stolarow.

Gra Stolarowa błyszczała inteligencję. Była czytelna, jak otwarta książka. Była logiczna, jak arytmetyka. Po każdej piłce było dla widza oczywiste, że właśnie tam, że właśnie tak powinna była być zagrana.

Jego występy sprawiały rzetelną przyjemność, ponieważ widz mógł dzielić się robotą z graczem. Z trybun można było dyktować Stolarowi pomysły, uderzenia, posunięcia, które odgadywało natychmiast to najposłuszniejsze medium. Był to rzadki wypadek, kiedy serca zawodnika i gracza biły cały czas jednakowym tętnem.

Oczywiście — czasem zawodziło wykonanie. Piłka zwinęła się z rakiety, noga poślizgnęła się na korcie, sił nie wystarczyło na walkę... Wtedy Stolarow przegrywał. Ale widz nie wychodził ze spotkania wściekły, nie przeklinał niedołęstwa, ani nie piorunował na głupotę.

Mówił — „Nie udało się". rozważał, analizował, ale nie pluł żółcią. Bo przecież trochę przegrał i on sam.

Maks Stolarow wycofał się z kortu o wiele zawcześnie. Nie przemawiają przeze mnie względy egoistyczne, nie chodzi mi o odebraną radość współgrania w ważnych spotkaniach.

Żałuję, bo gra Stolarowa była wreszcie wkładem czystej inteligencji. A ten skarbiec nigdy nie jest dość pełny.

* * *

Zdjęcie narciarskie? Ten specjał zachowałem na ostatek. Jest to wynalazek naszej redakcji — zdjęcie przyszłości. Dzięki promieniom infra i ultra, dzięki specjalnemu procesowi chemicznemu fotografujemy przyszłość.

Zdjęcie przedstawia FIS 1939. Widać doskonale Bujaka, Schielego i Bronka Czecha (Nr 49). Właśnie przed chwilą Bronek wygrał bieg zjazdowy. Jest uśmiechnięty i zadowolony, jak przed dziesięciu laty po takim samym zwycięstwie.

Wieszcza fotografia chyba nie kłamie. Jeśli nie wygra Bronek Czech, to może któryś z jego uczniów?

Tego w każdym razie wolno nam życzyć sportowi polskiemu w dniu, w którym każdy becwał powtarza bezmyślnie i uporczywie.

— Wszystkiego najlepszego!



**WRĘCZENIE NAGRODY PUBLICYSTYCZNO - SPORTOWEJ P. U. W. F.**

*Odbyło się w piątek dn. 30 grudnia w Warszawie. Laureat, red. Wł. Długoszowski, odbiera dyplom z rąk dyrektora P.U.W.F. i P.W. gen. Kazimierza Sawickiego.*

# Konno na śniegu

### KONKURS SZYBKOŚCI

W trzecim dniu międzynarodowych zawodów konnych odbył się w Zakopanem konkurs szybkości. Startowało 80 koni. Parcours obejmował 16 przeszkód wysokości 1.30 m, szerokości 3.50 m. Pierwsze miejsce zajął por. Skulicz na „Dunkanie", 2) ppor. Tomaszewski na „Bąku", trzecim i czwartym miejscem podzielili się ppor. Sroczyński na koniu „Bina" i inż. Strzeszewski na „Rysiu", 5) rtm. Komorowski na „Bohunie", 6) ppłk Rómmel na „Dyngusie".

### PUCHAR P. PREZYDENTA

Do konkursu stanęło 51 koni, z których wyjątkowo bez błędu przeszło trudny parcours najeżony 15 przeszkodami o wysokości średnio 1.40 m i szerokości 4 m — aż 14 koni, które doszły do rozgrywki na 7 przeszkodach.

W rezultacie pierwsze miejsce zdobył por. Skulicz na „Dunkanie", 2) ppłk Rómmel na „Dyngusie", 3) por. Skulicz na „Arosie", 4) ppor. Tomaszewski na „Bąku", 5) rtm. dpl. Sokołowski na „Cecorze", 6) por. Skulicz na „Aralu", 7) por. Zalewski na „Celebes" 8 i 9 miejscem podzielili się por. Zalewski na „Brance III" i rtm. Komorowski na „Bohunie".

### TURNIEJ ZESPOŁOWY

W piątek rozegrano konkurs dokładności o wielką zespołową nagrodę im. miasta Zakopanego. Startowało ok. 20 koni. Wszyscy jeźdźcy, a więc zarówno startujący indywidualnie, jak i zespołowo, obowiązani byli do dwukrotnego przejechania parcoursu, przy czym wyniki obu przejazdów decydowały o zajęciu miejsca.

W konkursie wzięły udział dwa zespoły: niemiecki i polski. W zespole **niemieckim startowali: von Zastrow** na dwu koniach „Nelke" i „Passion" oraz Scharfetter na „Amneris". W zespole polskim rtm. Rylke na „Bimbusie", rtm. Komorowski na „Bohunie VI" i por. Skulicz na „Dunkanie".

W rezultacie konkurs zespołowy wygrała drużyna polska z ilością punktów karnych 36, przed Niemcami z 61 i 3/4 pkt. karnymi. Najlepszym z jeźdźców obu zespołów był por. Skulicz, który pierwszy przebieg miał bez punktów karnych, a w drugim otrzymał 4 pkt. Zespół polski zdobył piękną nagrodę przechodnią (brązowa rzeźba Dameckiego), którą wręczył drużynie, dekorując równocześnie jeźdźców, inspektor armii gen. Rómmel.

Indywidualnie w konkursie tym pierwsze miejsce zdobył rtm. Męczarski na „Psyche Urodziwej", jedyny ze wszystkich jeźdźców, mający oba przebiegi bez punktów karnych. 2, 3 i 4-tym miejscem podzielili się ppłk Rómmel na „Dyngusie", kpt. Biliński na „Florku Siłaczu" i por. Skulicz na „Dunkanie" — wszyscy po 4 pkt.,

### Zakończenie Międzynarodowych Zawodów Konnych w Zakopanem

ZAKOPANE 1.1. — W niedzielę, na zakończenie Międzynarodowych Zimowych Zawodów Konnych w Zakopanem rozegrano konkurs pożegnania imienia Polskiego Związku Jeździeckiego, w którym startować mogły konie, które nie wygrały w bieżącym sezonie 200 zł.

W wyniku konkursu pierwszą nagrodę zdobył ppor. Sroczyński na „Boraksie" 0 pkt. karnych.

2) ppor. Frączek na „Zefirze" 0 pkt.,
3) ppor. Błasiński na „Wiśle 4" — 0 pkt.,
4) i 5) p. Osserowa na „Zamościu 2" i rtm. dypl. Sokołowski na „Cecora Celia" po 0 pkt.,
6) i 7) por. Orpisz...ski na „Delegacie" i por. Piątkowski na „...holu 2" po 0 pkt.,
8) p. Roztworowski na „Turnieju" 0 pkt.,
9) ppor. Hussenoeder na „Capstrzyku" 3 4 pkt.

Pierwszy z Niemców v. Zastrow na „Dalili" zajął 12 miejsce.

## Dyskwalifikacji nie było!

# Więcej ścisłości i umiaru...

## Inż. W. Znajdowski, prezes P. Z. L. A. naświetla sprawę ostatnich wypadków w Warszawie

Sprawozdanie komisji trzech wyłonionej przez ostatnie walne zebranie WOZLA w sprawie nagród za bieg 5 klm na mistrzostwach Polski przekazane zostało do PZLA.

W sprawie tej, gdzie różne oświadczenia wprowadzały opinię publiczną w błąd a wszystkich ludzi biorących jakikolwiek udział w rozpatrzeniu tej sprawy dzieliły na grupy wzajemnie się zwalczające, — mamy nareszcie możność źródłowego naświetlenia wydarzeń, bez obawy posądzenia o uprzedzenie do kogokolwiek.

Zwróciliśmy się w tym celu do prezesa PZLA inż. Wacława Znajdowskiego, który zdołał się już zapoznać z orzeczeniem komisji i aktami sprawy. Oto co usłyszeliśmy:

— Kary bądź to na zawodników, bądź na organizatorów są w sporcie na porządku dziennym we wszystkich związkach i należą one do grupy tak zwanych spraw porządkowych. Nie powinny też być ani przedmiotem specjalnego rozwałkowywania, ani materiałem do tworzenia w oczach szerszej publiczności pozorów, iż w sporcie polskim dzieją się rzeczy gorszące. Całe życie sportowe ujęte jest w specjalne regulaminy, bardzo srogo karzące wszelkie przekroczenia, nawet nieznaczne. Jest w kodeksie tym również i termin „dyskwalifikacja".

**Podwójne znaczenie**

Termin to bardzo nieszczęśliwy, bo pojęcie dyskwalifikacji w życiu sportowym i w życiu w ogóle, jest bardzo różne. O ile np. w sporcie ulec już dyskwalifikacji może drużyna w biegu rozstawnym za zgubienie pałeczki, zawodnik za przedwczesne wyrwanie się ze startu, organizator za nie wypełnienie pewnych formalności statutowych lub regulaminowych, to czyny takie bynajmniej nie mogą dyskwalifikować jego osoby w życiu społecznym, czy też w jego pracy zawodowej.

Jeśli zaś chodzi o wypadek konkretny, to stwierdzam, iż w orzeczeniu komisji trzech nikt ukarany dyskwalifikacją nie został.

Pragnę właśnie zwrócić uwagę na te finezje kodeksu sportowego, ściśle przestrzeganego, na różnorodność i znaczną ilość tych przepisów, które aczkolwiek może nie zawsze są życiowe, jednak istnieją, muszą być przestrzegane i mają swoją tradycję, a obowiązują wyłącznie w rzeczypospolitej sportowej na całej kuli ziemskiej.

Źródło poruszonej tutaj sprawy opiera się właśnie na całym szeregu nieformalności natury organizacyjnej gdyż żadnej z osób ukaranych nie można zarzucić ani złej woli, ani działania na szkodę sportu.

Nie słuszne są również zarzuty pod adresem komisji trzech, iż działała z premedytacją, albo nastawieniem osobistym do kogokolwiek z działaczy, sprawy których rozpatrywała. Działała ona według swego sumienia i najlepszej woli, przekroczenia organizacyjne, które miały miejsce osądziła pod kątem widzenia istniejących przepisów, co zaś do stopnia wymienionej kary, kierowała się tezą, że jako mandatariuszka walnego zebrania WOZLA mogła wyznaczyć sama karę organizacyjną.

**Komisja trzech — w porządku**

Oczywiście na takie orzeczenie komisji wpłynęło nie tylko badanie sprawy nagród, lecz całokształt działalności Warszawskiego OZLA w roku 1937-1938, gdzie panowie Żuber i Kusociński zasiadali w zarządzie w charakterze wiceprezesów, gdyż działalność tego zarządu na walnym zebraniu była przez członków WOZLA jak i przez Komisję Rewizyjną podana bardzo ostrej krytyce.

Przyznać muszę, że z krytyką tą całkowicie uzasadnioną, muszę się zgodzić, gdyż w samym łonie ówczesnego zarządu nie było dostatecznej spoistości i wzajemnego zrozumienia, co oczywiście odbijało się szkodliwie na pracy nie tylko w zarządzie, ale i w terenie. Niewątpliwie powodem tych niedociągnięć w dużym stopniu było niedostateczne przygotowanie zarządu, który w przeważającej liczbie składał się z byłych bardzo wybitnych zawodników, ale jednocześnie z młodych kierowników sportu, pracujących coprawda w warunkach ciężkich z dużym zapałem, ale nie zawsze szczęśliwie.

Ponieważ cała sprawa jeszcze nie została ostatecznie zadecydowana i orzeczenie Komisji trzech, ze względów statutowych, może być traktowane tylko jako wniosek, przedwczesne byłoby wydawanie przeze mnie jakiejkolwiek opinii, mogę tu tylko wyrazić osobisty pogląd.

Już po orzeczeniu komisji trzech wyłoniły się pewne nowe dodatkowe szczegóły, które wymagają dalszego zbadania. Tutaj muszę jeszcze zaapelować do zainteresowanych, iż nie mają racji decydując się nie wyczerpawszy wszelkich dróg organizacyjnych, na wprowadzenie do sprawy ingerencji czynników pozasportowych, gdyż jest to nowym wyłomem w przepisach organizacyjnych. Stoi przed nimi droga otwarta do zarządu PZLA do walnego zebrania PZLA, a po tym jeszcze do Zw. Pol. Zw. Sp., więc mają jeszcze dosyć instancji, żeby dowieść ewentualnej niesłuszności orzeczenia Komisji trzech.

**Meritum sprawy**

Co do meritum sprawy to jest ona dla mnie osobiście zupełnie wyraźna.

WOZLA na wniosek p. Żubra miał ofiarować dla Kusocińskiego i Nojego jako pierwszego i drugiego w biegu na 5 klm dwie równoznaczne nagrody o wartości nie przekraczającej 200 zł każda. Założenie może i słuszne, ale formalnie nie w porządku, gdyż nie można z góry określać przydziału nagród specjalnych kiedy chodzi o mistrzostwo Polski i wszyscy mistrzowie czy wicemistrzowie traktowani muszą być jednakowo.

Sposób zakupu i doręczenia nagród również był nieformalny, bo udział w wyborze nagrody jak i w jej zakupie brali zawodnicy. Doręczenie nagród oficjalnie również miejsca nie miało.

Nastąpił, w związku z tym, cały szereg faktów, które mogły dwu naszych czołowych zawodników podciągnąć pod paragrafy stawiające w wątpliwość ich amatorstwo. Poza tym miał miejsce cały szereg nieformalności gdzie wykonawcy uchwały co do zakupu nagród przekroczyli swoje kompetencje.

Podobne postępowanie wykraczające poza normy organizacyjne, oczywiście zasługiwało na osądzenie, gdyż w pierwszym rzędzie od ludzi stojących na czele organizacji trzeba wymagać przestrzegania uchwał, które ta organizacja powzięła. I tutaj leży bodaj największe przekroczenie panów Żubera i Kusocińskiego.

**Kara konieczna**

Słusznym jest też stanowisko Komisji, iż powinni oni na pewien czas nie zajmować stanowisk kierowniczych w zarządzie WOZLA, gdyż działalność ich wykazała, że muszą jeszcze w tej dziedzinie pracy organizacyjnej i na tym szczeblu pozyskać większe doświadczenie. Słuszną była też uchwała zarządu WOZLA żądająca pokrycia przez p.p. Żubera i Kusocińskiego sumy przekraczającej kredyt na nagrodę dla p. Kusocińskiego, a mianowicie zł 192. Orzeczenie komisji tę uchwałę zarządu jeszcze raz potwierdza.

Widzmy więc, że coraz więcej ujawniający się brak sił do pracy organizacyjnej, wywołał jednocześnie taki paradoks, iż p. Kusociński, będąc jednocześnie czynnym zawodnikiem, pełnił funkcje wiceprezesa.

Dualizm: Kusociński wiceprezes — Kusociński zawodnik nie był jednak odpowiednikiem słynnych wzorów Reymonta.

Co się udało Reymontowi nie zupełnie udało się Kusocińskiemu.

W postępowaniu p. Małka, ja osobiście, żadnych przewinień nie znajduję nawet o charakterze organizacyjnym, gdyż był on tylko wykonawcą zleceń swego klienta i jego postępowanie w tej sprawie nie może rzucić najmniejszego cienia na jego solidność i uczciwość.

Jeśli chodzi o p. Nojego to wymienione wyżej nieszczęśliwe pociągnięcia Zarządu WOZLA mogły wywołać wrażenie, iż start jego w biegu na 5 klm. na mistrzostwach uzależniony był od otrzymania jakiejś specjalnej nagrody. Dochodzenie Komisji niezbicie stwierdziło, że zarzut taki jest zupełnie bezpodstawny i niesłuszny. Istotnie prawdą jest iż pierwotnie Noji nie zamierzał biec na tym dystansie, lecz tylko w konkurencji na 1500 mtr, o czym mówił już będąc w Oslo i nie wiedząc, że Kusociński w ogóle będzie biegał na mistrzostwach.

**...ale jaka?**

Czy wymiar kary jest słuszny i ma moc obowiązującą i czy tak wysoką karę miała prawo Komisja wydać?...

Co do wysokości kary zaproponowanej przez komisję, nie mogę się wypowiedzieć, gdyż należy to do kompetencji komisji dyscyplinarnej, która wyłoniona będzie przez PZLA.

Orzeczenie Komisji trzech, jak już wspomniałem, potraktowane może być jako wniosek, gdyż wymierzenie tak wysokiej kary statutowo, według mojego zdania, przekraczało kompetencje Komisji działającej nawet na prawach walnego zebrania WOZLA. Zresztą jest to punkt co do którego między zarządem PZLA, a komisją zdania są rozbieżne. Będziemy musieli sprawę tą poddać dokładnemu zbadaniu.

Na zakończenie pragnąłbym, żeby postępowanie w tej sprawie szło szybko i żeby decyzja nastąpiła w możliwie krótkim czasie. Przede wszystkim zaś potrzebne jest dla dobra sprawy więcej spokoju i wzajemnego zaufania, gdyż tylko w tych warunkach osiągnie się całkowite wyjaśnienie wszystkich okoliczności.

m. al.

# Nasz notatnik

**Wajsówna wychodzi zamąż**

Podczas świąt Jadwiga Wajsówna zaręczyła się ze znanym automobilistą łódzkim, prezesem Łódzkiego Klubu Motocyklowego p. Franciszkiem Grętkiewiczem. Ślub młodej pary odbędzie się jeszcze w pierwszej dekadzie stycznia rb. w Pabianicach.

**ŚLUB SPORTOWCA**

Znany b. reprezentacyjny bramkarz Polski — Stefan Kisieliński, wstąpił w związki małżeńskie ze znaną działaczką harcerską — Felicją Kellerówną z Rudy-Śląskej. Ślub odbył się w historycznym kościołku istebniańskim. (hr)

*

W Krakowie odbył się ślub znanego piłkarza Cracovii Stefana Dońca z mgr. Haliną Trytkówną, siostrą znanych sportowców. Na ślub stawili się gremialnie koledzy sportowcy, składając nowożeńcom gratulacje. (rg).

**KPW w Rumunii**

POZNAŃ, 1.I. — Tel. wł. — Koszykarze KPW. wyjeżdżają w środę do Rumunii, gdzie grać będą w dniach 6, 7 i 8 bm. W drodze powrotnej rozegrają mecz w Katowicach. Kolejarze wyjeżdżają w składzie: Elbanowski, Gałka, Grzechowiak, „Jacek", Jarczyński, Kasprzak Zdzisław, Łól, Marek, Matuszkowiak i Patrzykąt. Jako kierownicy jadą pp. mgr. Pater i Krzyżanowski.

**Nad Bałtyk**

30-osobowa ekspedycja AZS-u warszawskiego wyjeżdża 2 stycznia do Rygi i Tartu na mecze siatkówki i koszykówki męskiej i kobiecej. Akademicy walczyć będą: 4 i 5 stycznia w Rydze z US, a 7 stycznia w Tartu z ASK.

**Polskie rakiety w Bremie**

Tenisowe mistrzostwa Niemiec w hali krytej odbędą się w dniach 21—29 stycznia w Bremie. W turnieju tym barwy polskie reprezentować będą Jędrzejowska i Baworowski.

Jadwiga Jędrzejowska została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi.

# Który z trzech?

## Poznajemy bramkarzy Francji

Di Lorto Llense i Da Rui kandydują do bramki. Taki meldunek nadesłał nam ostatnio korespondent z Paryża.

**Laurent di Lorto** (FC Sochaux) jest niewątpliwie wielkim talentem. Określenie to jest jednak za słabe. Di Lorto jest artystą swego fachu... ze wszystkimi zaletami i wadami tego daru przyrodzonego.

Jeżeli Laurent jest w transie, jeżeli przyjdzie „jego dzień" to dokazuje cudów. Wyłapuje wówczas najtrudniejsze piłki, rzuca się pod nogi napastników, nie ma prawie ludzkiej siły, która by zmusiła go do kapitulacji. Niebywała szybkość orientacji i giętkość ciała pozwala bramkarzowi Francji unieszkodliwić wszelkie niespodziewane strzały. Widz, który trafi na taki mecz wychodzi olśniony i raz na zawsze przekonany o wielkich możliwościach Di Lorto. Trudno mu zrozumieć, dlaczego bohatera swego nie znajduje później w składzie Drużyny Narodowej.



**LLENSE**

*skoczył ku podaniu z rogu i pięścią wybija piłkę w pole.*

Di Lorto jest wyjątkowo nie równy. Tak jak artysta potrzebuje do swojej gry czegoś co można nazwać „natchnieniem". Jeżeli go zabraknie, Laurent zawodzi na całej linii. Piłka nie chce trzymać się ręki, reakcja jest grubo spóźniona...

To jest odwrotna strona medalu.

Najważniejsze jest w tym wszystkim to, że okresy, a nawet chwile dobrej formy Di Lorto, nie podlegają żadnym regułom. Potrafi on „zawalić" najważniejsze spotkanie i zblamować się w walce o drugorzędnym znaczeniu. Kariera Di Lorto jest bogata w momenty triumfów i upadków.

**René Llense** (A. S. St. Etienne) to wieczny rezerwowy. Takim był przez długie lata w klubie macierzystym FC Sete i takim pozostał jako zapasowy francuskiej reprezentacji piłkarskiej. Podobna pozycja „życiowa" mogłaby niejednemu odebrać wszystkie chęci do gry.

René Llense nie załamał się ani razu i ani razu, nie wyrzekł się możliwości awansu. Zapytywany odpowiadał, że skoro dziś mianowano go rezerwowym to widocznie są lepsi i on musi czekać na swoją kolejkę. Zresztą, dodawał, stanowisko zapasowego ma też swoje uroki. Odbywam podróże razem z drużyną, mogą się uczyć i nie jestem za nic odpowiedzialny...

Ta filozofia swojego rodzaju (a René ma niewątpliwie zadatki na filozofa) oszczędziła mu wielu zmartwień i doprowadziła do tego, że dziś Llense gra jako pierwszy bramkarz w drużynie St. Etienne i miał zaszczyt bronienia barw Francji.

Jako bramkarz jest Llense wyjątkowo spokojny i nie poddaje się nastrojom. Tu właśnie mamy kontrast Di Lorto. René nie lubi tzw. gorących momentów, które wprowadzają nerwowość do gry. W tym celu odsuwa on swoich obrońców poza pole karne i zostawia sobie otwarty horyzont. Chwyta wszystkie piłki możliwe do złapania nie dokona cudów. Najlepiej lubi strzały bliskie, ale przecież przeciwnik nie pyta się o zdanie i trzeba bronić wszystko...

Wynika stąd, że Llense nie cieszy się taką popularnością jak inni jego koledzy. Unika starć z napastnikiem, jest za mało emocjonalny.

**Da Rui** (Olimpique — Lille) ma znacznie mniej szans udziału w reprezentacji od swoich kontr-kandydatów. Nie znaczy to, aby nie odznaczał się dużą klasą. Jednak wobec wysokich kwalifikacji Di Lorto i Llensa jego nazwisko schodzi na plan dalszy.

Da Rui posiada przede wszystkim mały wzrost, który utrudnia mu obronę wysokich strzałów. Jest coprawda bramkarzem akrobatą, ale to nie zawsze zastąpi długość ręki.

Odkryty w prowincjonalnym klubiku Charles przeszedł do Olimpique i z reguły broni bramki jedenastki Francji północnej. Na tym stanowisku grał przeciw Lidze Polski w lutym zeszłego roku.

Est

# Nie zwlekać

### z wysłaniem kuponów

# na konkurs

### Kto zgadnie wynik meczu

# Polska — Francja

### może zdobyć nagrodę

# 500 złotych

Termin meczu z Francją w Paryżu zbliża się co raz berdziej. Doświadczenie z wielu poprzednich konkursów uczy nas, że wątpliwości — o ile je kto posiada — nie miną do ostatniej chwili, a często braknie już czasu na wysłanie kuponu w terminie ustalonym.

Zresztą, konkurs nasz jest swojego rodzaju loterią i żadne ścisłe przesłanki teoretyczne nie mogą zaważyć na opinii o przypuszczalnym wyniku. Czy nie potwierdza tego na każdym kroku historia wielkich meczów, w których wielokrotnie faworyt ulegał „nieznanemu" rywalowi? A nasza własna Liga, czyż nie sypie podobnymi przykładami?...

Radzimy więc nie zwlekać zbyt długo z wypełnieniem kuponów konkursowych. Niech 50-groszówki z wpisowym już dziś płyną regularną rzeką do kasy P. K. Ol., a urośnie z nich wielki kapitał, będący głównym celem konkursu.

**REGULAMIN**

a) Nagroda główna 500 złotych jest niepodzielna.

b) Zdobyć ją może tylko ta osoba, która w kuponie swym odgadnie zarówno wynik ostateczny meczu Polska — Francja, jak i wynik do przerwy.

c) W razie braku takiego kuponu cała suma 500 zł powiększy automatycznie nagrodę następnego konkursu.

d) Gdyby nadesłano więcej niż jeden kupon z trafnym końcowym wynikiem meczu oraz trafnym wynikiem do przerwy, decydować o przyznaniu nagrody będzie trafna odpowiedź na pytanie kto zdobył pierwszą bramkę.

e) Gdyby i ta eliminacja nie wystarczyła, spośród posiadających te same uprawnienia kuponów o zdobyciu nagrody rozstrzygnie los.

f) Do każdego kuponu winien być dołączony znaczek pocztowy wartości 50 gr, włożony luźno do koperty, a nie nalepiony.

g) Listy wysyłać trzeba tylko i wyłącznie pod adr. P. K. Ol. (jak na kuponie), a nie do naszej redakcji.

h) Jedna osoba może nadesłać dowolną ilość kuponów, byle tylko do każdego z nich było dołączone wpisowe 50 groszy.

i) Kupony muszą być wycięte z Przeglądu Sportowego, a nie przepisane ręcznie. Tego rodzaju odpowiedzi będą niszczone, a wpisowe zasili automatycznie Fundusz Olimpijski.

j) **Ostateczny termin przyjmowania przez P. K. Ol. kuponów z odpowiedziami upływa dnia 19 stycznia.**

Między autorami najbardziej trafnych kuponów rozlosowane zostaną następujące nagrody redakcji Przeglądu Sportowego:

**3 zegarki-stopery sportowe**

**10 kaset kosmetycznych**

**15 książek**

**4 półroczne prenumeraty pisma.**

**Kupon VI**

**Konkurs na Fundusz Olimpijski**

Załączyć znaczek pocztowy **wartości 50 groszy** i wysłać pod adr. Polski Komitet Olimpijski Warszawa, Wiejska 11.

**JAKI BĘDZIE WYNIK MECZU**

**Polska -- Francja**

**dnia 22.I. w Paryżu**

1. **Wygra** (remis) **Polska, Francja** (niepotrzebne skreślić) w stosunku . . . . . . . . . (Przy typowaniu remisu skreślić słowo wygra)
2. **Do przerwy prowadzi** (remis) **Polska, Francja** (niepotrzebne skreślić) w stosunku . . . . . . . . . .
3. **Pierwszą bramkę strzeli Polska, Francja** (niepotrzebne skreślić)

Imię i nazwisko: ..........................................

Adres: ..........................................

**Termin upływa 19 stycznia**

*Öden von Horvath*

# Bramkarz

### Nowela

Poniżej drukujemy urywek z powieści młodego pisarza niemieckiego Ödena von Horvatha, który przed kilku miesiącami zmarł tragiczną śmiercią w Paryżu. (Red.).

**Kiedy** wróciłem do domu, oczekiwała mnie już moja gospodyni. Była bardzo podniecona.

— Przyszedł jakiś pan — rzekła — siedzi już ze 20 minut. Kazałam mu czekać w salonie.

Wszedłem do salonu.

Przy pianinie stał mały, skromny człowieczek. Przeglądał jakiś album. Nie odrazu go poznałem. Miał zaczerwienione oczy. Niewyspany—przeszło mi przez myśl. A może płakał?

— Jestem ojcem małego W.— powiedział — Panie profesorze, musi mi pan pomóc stało się coś strasznego! Mój syn umrze!

— Co?!

— Tak, tak strasznie się przeziębił na tym meczu piłki nożnej, osiem dni temu lekarz mówi, że tylko cud może go uratować, ale cudów nie ma, panie profesorze. Matka jeszcze się wcale nie orientuje, nie śmiem jej tego powiedzieć. Chłopak jest już teraz rzadko przytomny, ciągle bredzi i majaczy, ale gdy wraca do przytomności, domaga się, aby mu przyprowadzono — —

— Mnie?

— Nie, panie profesorze. On chciałby zobaczyć bramkarza. Tego piłkarza, który w ostatnią niedzielę tak świetnie grał. To jego ideał. I ja pomyślałem sobie, że pan pewno będzie wiedział, gdzie tego bramkarza można wyszukać. Gdy go się poprosi, to może przyjdzie...

— Wiem gdzie mieszka bramkarz — odpowiedziałem — i pomówię z nim. Niech pan idzie do domu, ja już go przyprowadzę.

Poszedł.

Włożyłem szybko płaszcz i także wyszedłem. Do bramkarza.

Mieszka w mojej okolicy. Znam jego siostrę, która prowadzi magazyn sportowy.

Ponieważ była to niedziela, magazyn był zamknięty. Ale bramkarz mieszka w tym samym domu, na trzecim piętrze.

Jadł właśnie śniadanie. Pokój był pełen trofeów sportowych. Bramkarz zgodził się natychmiast pójść ze mną. Nie dokończył nawet śniadania, i wybiegł, wyprzedzając mnie na schodach. Zawołał taksówkę i nie pozwolił mi za nią zapłacić.

Już w bramie oczekiwał nas ojciec. Wydawał się jeszcze mniejszym, niż zawsze.

— Jest nieprzytomny — rzekł wolno — lekarz jest na górze, ale proszę, wejdźcie panowie. Dziękuję panu stokrotnie, panie bramkarzu!

W pokoju było ciemno. W rogu stało szerokie łóżko. Tam leżał chłopiec. Jego twarz była bardzo czerwona, i uświadomiłem sobie, że był on najmniejszym uczniem w całej klasie. Jego matka była także bardzo mała.

Wielki bramkarz był zmieszany. A więc tu, na tym łóżku, leżał jeden z jego najgorliwszych wielbicieli. Jeden spośród tysięcy, które go oklaskują, które wznoszą okrzyki triumfalne, które znają jego biografię, które go proszą o autograf, które tak chętnie zajmują miejsca za jego bramką, i które on musi przepędzać przy pomocy porządkowych. Usiadł cicho przy łóżku i spoglądał na swego entuzjastę.

Matka pochyliła się nad chorym:

— Heniu — powiedziała — jest bramkarz.

Chłopiec otworzył oczy i spojrzał na bramkarza:

— Świetnie — uśmiechnął się.

— Przyszedłem — odezwał się bramkarz — bo chciałeś mnie zobaczyć.

— Kiedy gracie przeciw Anglii? — zapytał chłopiec.

— Bóg raczy wiedzieć. Nie przestają się kłócić w naszym związku i może to dopiero najwyższe władze sportowe rozstrzygną. Mamy trudności z terminami — mam wrażenie, że raczej zagramy ze Szkocją.

— Ze Szkotami pójdzie łatwiej...

— Oho! Szkoci strzelają nadzwyczaj szybko i z każdej pozycji.

— Opowiadaj! opowiadaj!

I bramkarz opowiadał. O słynnych zwycięstwach i niezasłużonych klęskach, o surowych sędziach i skorumpowanych sędziach liniowych. Wstał, wziął dwa krzesełka, ustawił je w ten sposób, by markowały bramkę, i demonstrował jak to on w swoim czasie obronił po kolei dwie jedenastki. Pokazał bliznę na czole, „zdobytą" w Lizbonie. Opowiadał o dalekich krajach, w których bronił swego posterunku, o Afryce, gdzie uzbrojeni Beduini siedzą wśród publiczności, o pięknej wyspie Malcie, gdzie boisko jest, niestety, kamienne...

I gdy bramkarz opowiadał, mały W. zasnął. Z błogim uśmiechem, cicho i spokojnie.

(Iw)

### ZAPOMNIAŁ O POLSCE.

W „Daily Telegraph" znany krytyk tenisowy Anglii Wallis Myers zastanawia się nad nadchodzącym sezonem. Robi on przegląd wszystkich państw i dochodzi do wniosku, że sezon będzie ciekawszy, niż w r. ub. W swym przeględzie, w którym zajmuje się nietylko mocarstwami ale nawet Danią, ani słowem nie wspomina o Polsce.

Zdaniem Anglika Ameryka zatrzyma puchar, gdyż nie odczuje straty Budga. Obok Riggsa, Tidballa, Mako który wybił się na pierwszorzędnego

(Dokończenie obok).

singlistę, są jeszcze Wood i Shields, którzy mają lat 27, to znaczy tyle ile miał Tilden, gdy zdobywał pierwsze mistrzostwo Wimbledonu.

Z państw europejskich Wallis Myers pozytywnie ocenia siłę Niemiec, Jugosławii, Francji, Czecho-Słowacji i Anglii. Dochodzi on nawet do konkluzji, że gdyby grał Austin i Lee, Anglia wygrała by strefę europejską.

### SZWECJA BEZ SCHROEDERA

Na meczu półfinałowym o puchar Mr. G. Niemcy — Szwecja w Sztokholmie (6 — 8 stycznia), Szwecja wystąpi bez Schroedera, co z góry przesądza wynik. Nystroem i Rohlson nie mają szans z Henklem i Menzlem.

# Jeszcze raz alarmujemy!

## P. Z. H. L. zamyka się w ciasnym kręgu

Zdaje się, że skończyła się fraida. Mróz nagle jak przyszedł, tak też i szczezł. I to akurat w obliczu pierwszych gier hokejowej Ligi. Wprawdzie wysoka władza w mądrym przewidywaniu z góry już zdublowała wszystkie terminy, jednak gdzie gwarancja, że od piątku (6:1) do niedzieli (8.1) coś się odmieni?

Byłby to prawdziwy hokejowy pech, gdyby fala ciepła osiadła na krainie pięknej przez dłuższy czas. Nie pomógł by regulamin, ani przepisy, nie uratował by sytuacji zmieniony system i szczegółowo ustalony terminarz. Mielibyśmy jeszcze jedną próbę znikomości wszelkich hokejowych planów, jak długo brak sztucznych lodowisk conajmniej w skromnej liczbie czterech.

W tej chwili jest tylko jedno w Katowicach. Narzekano na nie przy każdej sposobności. Nie szczędzono gorzkich słów twórcom, szybko zapomniano o niezbornach. A jednak jedny ten maciszy katowicki przytułek uratować może częściowo sytuację.

Czy uda się rozegrać wszystkie pierwsze ligowe spotkania — nie wiemy! Wiemy natomiast, że mecz Cracovil z Dębem odbędzie się i... zadecyduje już może o przyszłym mistrzu Polski.

Krakowsko-śląskie spólce pilno jest do rozstrzygnięcia, dlatego po piątkowej grze w Katowicach ma już w niedzielę nastąpić rewanż. Jak będzie w Krakowie z lodem? W naigorszym razie Cracovia zgodzi się może na powtórny występ w stolicy Śląska, szczególnie gdy pierwszy będzie owocny i ryzyko mniejsze.

Nie rozwiąże to naturalnie sprawy, gdyż pozostaje jeszcze wyjazd Warszawianki do lwowskich Czarnych, Polonii do AZS w Poznaniu i ŁKS do Ogniska w Wilnie. Jeśli zabraknie lodu 6 i 8 bm. wówczas znów leżymy na łopatkach, jak za dawnych bezlodowych czasów.

**SIŁA ZŁEGO NA JEDNEGO**

PZHL cierpi na suchoty. Nie myślimy o kiesie, gdyż ta jest tradycyjnie bez dna (nie lepiej, niż w innych Związkach). Notujemy jednak galopujący zanik sił personalnych. Pocisnęliśmy w tej sprawie guzik alarmowy już przed tygodniem. Jest też odźwięk.

Okazuje się, że brak było rzeczywiście kapitana Związkowego, gdyż pan Czaplicki zrezygnował formalnie i praktycznie zanim jeszcze w ogóle zaczął działać. Od kilku dni skończyło się jednak bezkrólewie. Hokeiści mają nowego wodza. Został nim wiceprezes PZHL p. Paruszewski. Wszystko zostanie więc po staremu, komplet znów się nie powiększy.

Czy jednak zasklepianie się w sobie jest rzeczywiście tak bardzo korzystne? Czy prof. Paruszewskiego, który jest dzisiaj główną sprężyną PZHL., trzeba koniecznie obarczać jeszcze dodatkowymi zadaniami? Czy nie ma już rzeczywiście w Warszawie innego człowieka?!

Czy w końcu PZHL-owi w obecnym składzie nie przydał by się bardzo doświadczony praktyk, obrzaskany z lodem, graczami, turniejami nie tylko z perspektywy organizacyjnego stolika, reprezentacyjnej loży lub miniaturowych szkolnych gier?

Być może, że przy ul. Wspólnej nie widzą nic złego w komulowaniu funkcji. A może rolę kapitana sportowego ocenia się tam tak nisko, że można obsadzić ją tak od niechcenia?

Zaraz przekonamy się, że zapatrywanie takie było by z gruntu fałszywe.

**CO Z REPREZENTACJĄ?**

Od dwu tygodni otrzymujemy listy z Katowic. Co jest z reprezentacją hokejową? Jakie ma się w tym względzie plany? Czy w ogóle ktoś o niej myśli? Dlaczego nic się nie przygotowuje? Dlaczego PZHL nie puszcza farby?...

Tej mniej więcej treści są np. zapytania p. inż. A. K., który uważa, że jako miłośnik sportu hokejowego i wieloletni entuziasta, ma prawo interesować się jego losami. P. A. K. ma nawet do nas lekki żal, dlaczego dotąd nie interweniujemy.

Przypuszczamy, że entuzjastów hokeja podobnych do inż. A. K. jest w Polsce więcej i, że sprawa losów reprezentacyjnej drużyny nie jest bynajmniej wewnętrznym zagadnieniem Związku.

15 i 16 stycznia grać ma w Polsce Kanada. Obojętne, czy z reprezentacją zmierzy się w Warszawie, gdzie nie tylko będzie o korzystną kalkulację finansową, czy — w Katowicach. Ważne jest to, że reprezentacja wreszcie pojawi się na lodzie. Jakie będą jednak kryteria przy jej ustalaniu?

Montaż przyjdzie na pewno łatwiej niż przed rokiem. Pierwsza trójka (Cracovia) jest murowana. Jest Maciejko w bramce. Burda do drugiego ataku. Michalik w obronie i prawdopodobnie Urzoń.

Kto złoży się na resztę? Jak zestawić parę obrońców, jak uzupełnić drugą trójkę, skleić trzecią i wybrać rezerwowego beka?

Są to problemy wymagające rozwiązania nie na podstawie **ubocznych rad i podszeptów**, których błogosławione skutki odczuliśmy przed rokiem, ale jako **wypływ dokładnej własnej obserwacji i skrystalizowanej linii postępowania.**

Tymczasem... Tymczasem nie słyszeliśmy nic, by zrobiono dotychczas jakikolwiek realny krok. Nie widzieliśmy nikogo z PZHL na turnieju katowickim, gdzie można było wyrobić sobie już pewną opinię o poszczególnych zawodnikach.

P. wiceprezes był wprawdzie na Śląsku, ale o tydzień wcześniej, z okazji zamknięcia obozu instruktorskiego. Rozumiemy, że interesują go sprawy wyszkoleniowe, ale Drużyna Narodowa jest **zagadnieniem niemniejszej wagi!**

W czasie turnieju katowickiego p. wiceprezes nie był jeszcze kapitanem sportowym! Racja! Ale tak z ręką na sercu, **czy w PZHL rzeczywiście nic nie wiedziano o kryzysie na tym stanowisku?**

Stało się! Dziś nie da się już odrobić. Zapewne więc pierwsza kolejka spotkań ligowych posłuży jako materiał orientacyjny! Zapewne...

P. prof. Paruszewski jest nie tylko kapitanem PZHL. ale i jego wiceprezesem. Jest nie tylko wiceprezesem, ale i... sędzią!

Jako sędzia wybiera się p. prof. Paruszewski do... Wilna, a jako kapitan sportowy powinien by bawić właśnie — w Katowicach! Na dobrą sprawę powinien by nawet na 6 bm. być we Lwowie (Warszawianka — Czarni), a 8 zjawić się w Krakowie (rewanż Dąb — Cracovia). Widział by wówczas ok. 40-stu graczy i miałby już jakieś realne dane.

Tak zrobił by też każdy „zwykły" kapitan sportowy, nie obarczony funkcjami wiceprezesa i sędziego. W PZHL dzieje się jednak inaczej i są to przejawy nie pierwsze skutki niepotrzebnej i niezrozumiałej komulacji stanowisk. Oby pozostały jedyne!

# Nie wszyscy przeciw Lidze

Minęło już pierwsze wrażenie ataku śląskiego O. Z. P. N. na niezawisłość Ligi P. Z. P. N. Z kolei meldują się głosy, zajmujące przeciwne stanowisko.

Ogólnie twierdzą, że przeciwuderzenie wyjdzie ze strony mistrza Ligi — K. S. Ruch. Ale tylko jeśli chodzi o teren Śląska. Na „tak" ogólno-polskiej działać będzie „Wisła", z której zarządem „Ruch" i inne kluby ligowe są w ścisłym kontakcie.

Wbrew pierwotnym przypuszczeniom, kwestia wysunięcia wniosku Śl. OZPN na forum sejmu ogólno-polskiego, nie jest jeszcze przesądzona! Wiadomo, że kilka klubów śląskich stanie zdecydowanie po stronie Ligi. Do klubów tych należą m. in. Naprzód z Lipin, Śląsk Świętochłowice, BBTS z Bielska, PKS Karwina. Kolejowe P. W., Ruch Ib i F. C. Szereg dalszych klubów wstrzyma się od wypowiedzenia swej opinii. Uczynić to mają... AKS, Czarni Chropaczów. KKS Pogoń ew. cały podokręg bielsko-bialski! Z powyższego wynikałoby, że wniosek zarządu łatwo potknąć się może o brak kwalifikowanej większości.

Rozumują tu, że władzom okręgu chodzi jedynie o usunięcie Okręgu Ligowego jako największego i najgroźniejszego konkurenta Śląska na walnych zjazdach. Działające w ukryciu kluby posługują się oczywiście bardziej „pikantnymi" argumentami, mającymi posłużyć do utrącenia rewelacyjnego wniosku już na walnym zgrom. Śl. OZPN.

Jeśli chodzi o stanowisko dwu ligowych klubów śląskich, to Ruch zwołać ma zebranie nieformalne swych członków, na którym ustali się taktykę klubu hajduckiego. Będzie to oczywiście tylko formalność. Niewyraźne jest stanowisko AKS-u.

„Góra" jest wyjątkowo wstrzemięźliwa w wypowiedzeniu swej opinji; „doły" reprezentują pod tym względem element skrajnie przeciwny projektom OZPN-u. Sprawę wyklaruje walne zgromadzenie klubu, które odbędzie się 8 stycznia. (hr.)

**KURS ŁYŻWIARSKI I OBÓZ PIŁKARSKI**

W katowickim ośrodku W. F. im. Marsz. Piłsudskiego rozpocząć się miał po Świętach ogólno-polski kurs łyżwiarski dla nauczycieli W. F. Kurs przewidziany był na 40 osób; [illegible] jednak zjechało do Katowic tylko czterech uczestników i jeszcze we czwartek zastanawiano się, czy nie odwołać całej imprezy. W rezultacie jednak kurs łyżwiarski rozpoczął się, gromadząc 9 osób (w tym 6 pań). Kieruje nim p. gen. Witkowski z P.Z.Ł., trenerem p. Pardygoł z Katowic.

W związku z powyższym, kierownictwo miejskiego ośrodka zwróciło się do Śl. OZPN z prośbą o zakwaterowanie wszystkich członków obozu piłkarskiego już z dniem 6 stycznia w gmachu ośrodka. Śl. OZPN — jak wiadomo — zapewnił sobie już kwatery w „Przelocie" do 10.I.

Trener Spojda, który zaraz po Świętach wrócił z Poznania, jest zupełnie odmiennego zdania odnośnie tego „preludium" z mającym się rozpocząć 6 bm. — obozu.

Zdaniem trenera, pierwsze trzy dni będą i tak stracone, gdyż większość graczy (śląscy), muszą stanąć do zawodów reprezentacyjnych w Bytomiu.

Może ma i rację! Szkoda właściwie pieniędzy za te stracone 3 dni. Dopiero przecież po 8-ym, tj. 9-go stycznia obóz będzie mógł pracować w niezakłóconym spokoju. (hr).

# Hokeiści węgierscy w Katowicach

## remisują z Pogonią, zwyciężają Dąb

**KATOWICE, 30.12. — Tel. wł. — K. K. S. Pogoń — B. B. T. E. (Budapeszt) 2:2 (0:0, 1:2, 1:0).** Bramki „Nowakowski", oraz Harayi i Szamosy. Sędziowie pp. Erdös i Karaś.

**B. B. T. E.:** Gathy; Rendi, Barcza; Heimeczy, Szamosy, Harayi; Magyar, Barzos, Sztoits.

**Pogoń:** Metzner; mgr. Ludwiczak, Sitko (Kruk); Górecki, „Nowakowski", Oleś, Skarzyński, dr Zieliński, Lebok.

Pierwszy tegoroczny występ hokeistów budapeszteńskich w Polsce nie należał do udanych. Gościom brak było szybkości, zwrotności i w ogóle... obycia meczowego.

Na tle tak reprezentującej się drużyny zespół gospodarzy wypadł również nie nadzwyczajnie. Poczynaniom katowiczan brak było spoistości i jakiejkolwiek myśli przewodniej.

Doskonały był bramkarz Metzner; obrona — zwłaszcza w drugim zestawieniu, miała momenty wyjątkowo słabe. Kulą u nogi pierwszego napadu był Górecki — katastrofalnie powolny. W drugim ataku Zieliński wypadł stosunkowo najsłabiej. Całość miała oblicze mocno niewyraźne. Z rozpoczęciem gry Pogoń uzyskuje piękną bramkę ze strzału Zielińskiego, anulowaną po dyskusji z sędzią węgierskim.

Tercja upływa przy chaotycznej grze obu stron. W drugiej — lekka przewaga ślązaków trwa. „Nowakowski" zdobywa sprytnie prowadzenie. Wyrównał niezadługo po tym Harayi, wywabiając bramkarza w pole. Pod koniec tercji Szamosy wykorzystuje nieporozumienie obrony i strzela nieuchronnie.

W ostatniej tercji przeważają goście; Pogoń zdobywa jednak po zmianie drugą bramkę przez „Nowakowskiego", po ślicznej kombinacji Ludwiczak — Zieliński.

Sędzia węgierski krzywdził w b. sprytny sposób Polaków; sędziemu miejscowemu brak było umiejętności zarówno w jeździe, jak i ocenie swoich. (hr).

KATOWICE. 31.12. — **B.B.T.E. — K.S. Dąb 3:1 (2:1, 1:0, 0:0).** Bramki: Harayi (dwie), Szamosy, oraz Kasprzycki. Widzów 1.000.

Węgrzy w składzie z dnia poprzedniego.

„Dąb": Tarłowski; Kasprzycki, Arlt; Nowak, Jarecki, Ursoń; Ziaja, Piechota, Ney.

Widzowie, którym właściwie dzisiejszy mecz „zamącił" wieczór sylwestrowy, doczekali się sensacji. Hokeiści „Dębu" zdobyli się na grę, jakiej powstydziłby się pierwszy z brzegu — prowincjonalny klub klasy A. O jakimkolwiek zgraniu w ogóle nie było mowy. Współpraca kulała zupełnie. Szczególnie słabo wypadł Ursoń! Najlepsza notą jaką możnaby sklasyfikować graczy katowickich, byłaby „trójka". Zasłużyli na nią: Ney i Kasprzycki. Reszta słaba, a Tarłowski zademonstrował iście sylwestrową formę...

Wiemy, że B.B.T.E. stać na więcej aniżeli to, czego dziś dokazał. Przypuszczamy po prostu, że Madziarzy dostroili sie do gry partnera. Przedstawiają oni zespół wyrównany, bez jaśniejszych punktów.

Pierwsze minuty były dosyć emocjonujące: Harayi i Szamosy — ni stąd, ni zowąd zdobywają kolejno dwie bramki. Na trybunach ożywienie i... konsternacja. Ale to było też właściwie wszystko! Piękny wypad Kasprzyckiego kończy się efektowną bramką. W drugiej tercji goście przeważają nadal i gra jest równie nudna jak w pierwszej. Tarłowski — w tylko jemu wiadomy sposób — puścił strzał Harayi'a. Po zmianie w trzeciej tercji — gra nabiera nieco na ostrości. Doskonały dziś sędzia węgierski, swymi nadzwyczaj obiektywnymi rozstrzygnięciami uniemożliwia po prostu swym rodakom podwyższenie wyniku. Sędzia kończy mecz w chwili, kiedy Harayi uzyskał z szalenie szybkiego przeboju czwartą bramkę.

Sędzia polski, p. dr Skulicz, partycypował w grze tylko do drugiej tercji — zresztą udanie. (hr)

W trzecim meczu na Śląsku BBFE pokonał 09 Mysłowice 6:1.

# Czarni znów biją Rumunów

LWÓW. 30.12. — Tel. wł. — **Czarni — Telefon Club Romana 2:1 (1:0, 1:1, (0:0).** Bramki zdobyli: dla Czarnych Stupnicki i Jurkowski, dla TCR — Tico.

Czarni powtórzyli swój sukces bukareszteński, wygrywając zasłużenie. Byli drużyną żywotniejszą, skuteczniej i częściej z powodzeniem atakującą.

Pierwszy atak Czarnych w składzie: Stupnicki I, „Jurkowski", Jasiński I dominował na torze niepodzielnie. Szczególnie Stupnicki mógł się wykazać próbkami swej wysokiej klasy, powodując każdorazowo zamieszanie pod bramką Rumunów. Drugi atak Czarnych za wyjątkiem Czyżewskiego jest już słabszy, a obrona raczej niepewna. Kompromitująco w tej linii zagrywa Grancz, który przy poważniejszym przeciwniku nie wiele będzie miał do powiedzenia.

Drużyna rumuńska mogła wykazać się doskonałą jazdą, niezłą szybkością. Z techniką było już gorzej, nie lepiej strzelano. W sumie Telefon Club Romana ustępuje wyraźnie naczej czołowej klasie. Jest to drużyna kilku dobrych jednostek, zespołowo raczej słabsza. Dobrym punktem Rumunów jest obrona z bezwzględnie walczącym Anastaziu. W ataku płynnością pociągnięć wyróżniał się znany tenisista Botez. Z pozostałych napastników wybijali się jeszcze: Tico i kierownik drugiego ataku Petrovici.

Prowadzenie dla Czarnych zdobył w 11 min. Stupnicki. Wyrównał dla TCR w tercji drugiej Tico, a w dwie minuty potem Jurkowski wykorzystał przytomnie zamieszanie pod bramką Rumunów, strzelając zwycięską dla Czarnych bramkę. Sposobność do podwyższenia wyniku po stronie Czarnych było znacznie więcej, jednak napastnicy lwowscy w niejednym wypadku zaprzepaścili dogodną pozycję.

Sędziowali pp. Sokołowski i Zalewski Widzów około 1000. (K.).

**Czarni — Ukraina 8:1**

LWÓW, 1.1. — Tel. wł. — Dziś wieczorem rozegrany został mecz hokejowy pomiędzy Czarnymi a Ukrainą. Wygrali Czarni 8:1 (0:0, 4:1, 4:0). Zwycięstwo przyszło drużynie Czarnych niespodziewanie łatwo. Ukraina stawiała skutecznie opór jedynie w pierwszej tercji, atakując nawet samemu często ale bez powodzenia. W drugiej i trzeciej tercji Czarni zwiększają tempo, opanowują całkowicie sytuację. Bramki zdobyli dla Czarnych Stupnicki 4, Kulczkowski 2, Jasiński II i Jurkowski po 1, a dla Ukrainy Dyclo, który był jednym z najlepszych graczy w swoim zespole. U Czarnych wyróżniła się trójka I ataku, obrona ponownie nie stanęła na wysokości zadania. Sędziowali pp. Zalewski i Ramisz. Widzów ponad 1000.

**Mecze hokejowe w Warszawie**

W niedzielnym meczu hokejowym o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego Skra zremisowała z Warszawianką Ib 1:1 (1:1, 0:0, 0:0). Bramkę dla Skry zdobył Smosarski a dla Warszawianki — Starzyk.

Mecz Polonia Ib — ZASS został rozegrany jako towarzyski, ponieważ sędzia prof. Paruszewski stawił sie o godz. 12 a nie o godz. 14-ej na która mecz był wyznaczony. Wygrała Polonia 12:0 (3:0, 4:0, 5:0). (Jak zareagują WSS PHL?)

M meczu o mistrzostwo klasy B Makabi pokonała Spartę 3:1 (1:0, 2:0, 0:1).

W sobotnich meczach towarzyskich Sparta pokonała Warszawiankę Ib 9:5 (4:0, 2:2, 3:3), a Skra wygrała z Makabi 5:2 (1:1, 2:1, 2:0).

W tabeli klasy A prowadzi obecnie Polonia 4 pkt. przed Warszawianką 3 pkt., Skrą 3 pkt., AZS 0 pkt. i ZASS-em 0 pkt.

WILNO. 1.1. — Tel. wł. — Reklamowany przyjazd hokeistów Warszawianki do Wilna zakończył się fiaskiem. Wilnianie w ostatniej chwili mecz odwołali ze względu na nieporozumienia organizacyjne. Na lodowisku zebrało się kilkaset osób, głównie młodzieży. Całkowitą winę ponosi Ognisko KPW, które już po raz drugi w podobny sposób odwołuje mecze hokejowe.

# W Krakowie i Łodzi

**KRAKÓW, 1.1. — Tel. wł. — Cracovia — Sokół 9:0** (3:0, 3:0, 3:0). Bramki strzelili Wołkowski 4, Michalik 2, Ziemba, Marchewczyk i Stachura po 1. Sędzia p. Kłaput. Widzów ok. 600.

Mecze Cracovia — Sokół były ongiś derbami Krakowa. Sokół był jedynym rywalem „biało-czerwonych" i pokusił się raz nawet na odebranie im mistrzostwa. Z jednej strony walczyli Marchewczyk i Kowalski, z drugiej Wołkowski i Michalik. Sytuacja zmieniła się jednak do gruntu. Dziś wszystkie asy hokeja krakowskiego zjednoczone są w barwach Cracovii, coraz większa przepaść dzieli oba kluby. W zeszłym roku Sokół zeszedł z boiska pokonany 8:1; dziś jeszcze wyżej bo 9:0.

Do spotkania Cracovia wystąpiła bez Kowalskiego, dra Kasprzaka i Muszyńskiego. Sokół bez Nowickiego. W pierwszej tercji Sokoli trzymali się jeszcze jako tako, później przewaga Cracovii była miażdżąca. Bramki padały w równych odstępach czasu. Sędzia nie reagował na ostrzą grę niektórych zawodników Sokoła.

**ŁATWY SUKCES OSŁABIONEJ CRACOVII**

KRAKÓW, 30.12. — **Cracovia — Makkabi 6:1 (2:0, 1:0, 3:1).** Mecz hokejowy o mistrz. klasy A. Bramki dla Cracovii strzelili Marchewczyk 3, Michalik 2, Kopczyński 1. Dla Makkabi Ritterman B. Sędziowali pp. mgr Latacz i Kłaput. Publiczności 400 osób.

Był to zaległy mecz z ub. roku, który musiano rozegrać, celem ustalenia tabeli. Cracovia wystąpiła bez Wołkowskiego, Maciejki, Kowalskiego, Kasprzaka i Stachury.

**ŁKS BEZKONKURENCYJNY**

ŁÓDŹ, 1.1. — Już pierwsze mecze o hokejowe mistrzostwo okręgu łódzkiego (ŁKS, Union Touring, Wima i Zjednoczone) przyniosły duże niespodzianki. Po dziewięciu latach, wieczny wicemistrz Union Touring pokonał po raz pierwszy mistrza ŁKS w stosunku 2:1 (1:0, 0:1, 1:0). Była to niespodzianka tym większa, że ŁKS wystąpił w pełnym niemal składzie ligowym, jedynie bez Koczewskiego. Zwycięstwo UT było o tyle zasłużone, że był szybszy, a w każdym bądź razie lepiej zgrany, poza tym obstawił dobrze Króla, który jedyny z ataku czerwonych mógł być groźny.

Mecz drużyn fabrycznych Zjednoczone — Wiema kończy się zwycięstwem pierwszych w stosunku 1:0 (0:0,

W drugiej kolejce Union Touring, który był faworytem w spotkaniu z Zjednoczonymi zaledwie zremisował 3:3 (1:1, 1:1, 1:1). Zjednoczone zdobyło nawet jeszcze jedną bramkę, której sędzia nie uznał, a straciło jedną pechowo (samobójcza), tak, że w świetle tego, remis UT i uratowanie jednego punktu jest szczęśliwe.

Wreszcie czwarty mecz: ŁKS — Wima przyniósł zwycięstwo pierwszym w stosunku 4:0 (1:0, 1:0, 2:0). Zwycięzcy byli zespołem dojrzalszym i zdobyli bramki przez Króla (2), Załeskiego i Wisławskiego. Wima ograniczała się do defensywy, gdyż ataki jej rozbijały się o obronę ŁKS-u.

ŁÓDŹ, 1.1. — Tel. wł. — Dziś odbyły się dalsze dwa mecze hokejowe o mistrzostwo okręgu łódzkiego, które zakończyły pierwsze koło rozgrywek. ŁKS w składzie ligowym z Koczewskim, który w pierwszych dwu meczach udziału nie brał, pokonał Zjednoczone 5:2 (2:1, 3:0, 0:1).

Drugi mecz Union Touring — Wima nie doszedł do skutku gdyż drużyna fabryczna nie stawiła się z niewiadomych powodów. U. T. otrzymali walkover 5:0. Po pierwszej rundzie mistrzostw prowadzi U. T. 5-ma punktami i ze stosunkiem bramek 10:4 przed ŁKS I-b 3 punkty Zjednoczonymi 3 punkty i Wimą 0 punktów.

**POGOŃ WYGRYWA ZE WZMOCNIONYM DĘBEM**

KATOWICE, 29.12. W odbywających się od świąt Bożego Narodzenia, hokejowych mistrzostwach Śląska doszło wreszcie do „ważniejszego" spotkania. Meczu dwu faworytów: Dąb 1 b i KKS. „Pogoń". Zawody zakończyły się sensacyjnym zwycięstwem Pogoni 4:2 (1:1, 2:1, 1:0), choć „Dąb" wystąpił zasłony aż 5 graczami „ligowej" drużyny. Byli to: Tarłowski, Arlt, Piechota, Ursoń i Jarecki.

Pogoń wystąpiła z dr Zielińskim, mgr. Ludwiczakiem, Góreckim i Metznerem, poza tym jednak z juniorami.

**WKS mistrzem Poznania**

Mistrz Poznania jest wyłoniony i to w zupełnie niespodziewany sposób. Został nim WKS. Poznań, który zresztą w pokrewnym hokeju na trawie zdobył w minionym sezonie tytuł mistrza Polski.

Jeszcze w ubiegłym roku drużyna wojskowych przegrywała w wysokim stosunku zarówno z AZS, jak i z Wartą. W obecnych rozgrywkach w spotkaniu pierwszym z Wartą wojskowi przegrali nieznacznie 0:1, toteż na mistrza była typowana Warta. Tymczasem warciarze spóźnili się na rewanżowe spotkanie z WKS., które miało decydujące znaczenie. Wobec tego, że spóźnili sie o więcej niż pół godziny, sędzia, p. Bogdan Ludwiczak, odgwizdał walkover 5:0 dla WKS., który tym samym, dzięki lepszemu od Warty stosunkowi bramek (5:1), zdobył tytuł mistrza okręgu i prawo uczestniczenia w rozgrywakch o wejście do Ligi, w których spotka się z mistrzem Pomorza KPW. Pomorzaninem z Torunia.

Zamiast spotkania o mistrzostwo, Warta rozegrała z WKS. mecz towarzyski, zakończony zwycięstwem Warty 2:1 (0:0, 2:0, 0:1). Bramki dla zwycięzców strzelili Urbański 1 i Kaszubski.

**TURNIEJ HOKEJOWY W KRYNICY**

KRYNICA. 1.1. — Tel. wł. — Międzynarodowy turniej hokejowy pomiędzy Telephon Club Romana a teamem Krynicy. Mecz zakończył się zwycięstwem gości 4:2 (1:2, 2:0, 1:0), dla których wszystkie bramki strzelił Tica, a dla Krynicy Nowikow i Czorych.

**Z WILIMOWSKIM DO BYTOMIA**

KATOWICE. 1.1. — Tel. wł. — Reprezentacja Polskiego Śląska wystąpi w dniu 8 stycznia, w międzynarodowym spotkaniu z piłkarzami Śląska Opolskiego w następującym zestawieniu: Mrugalla; Giemza, Kinowski; Bentkowski, Piec II, Dytko; Piec I, Piontek, Peterek, Wałinowski, Wodarz. Jako rezerwowi wyznaczeni zostali: Zdebiok, Michalski i Mikunda. (hr)



# Sylwestrowe myśli

W. ś. p. roku 1938 rozegrała reprezentacja piłkarska Polski 8 spotkań, nie licząc dziewiątego występu „źrebaków". 4 przegrane, 3 remisy, jedno zwycięstwo plus klęska narybku w Łotwie — nie upiększa statystyki polskiego piłkarstwa.

Nie zamierzamy jednak rozpoczynać nowego roku od płaczliwych zawodzeń. Pienia żałobne przy akompaniamencie złośliwie wylewającej się żółci wykonano już niemal na szpaltach wszystkich pism. Nie zawtórujemy więc w [illegible] basem, ani piskliwym dyszkantem. Nie zawtórujemy z tej racji, że „niezawodne" cyfry bynajmniej nie przyćmiły optymizmu, który rozsiewaliśmy z tego miejsca świadomie i w pełnej wierze przez cały Boży rok.

A jednak cyfry...

Tak jest cyfry! Są niezawodne. Wymowne. Przytłaczające! Tylko... Tylko nie, gdy chodzi o głębszą ocenę zjawisk sportowych. Ileż to razy powiadało się zwroty: „wynik nie odpowiadał przebiegowi gry"? Dlatego też, przystępując do ogólnego bilansu nie wolno ułatwiać go sobie zwykłym arytmetrycznym działaniem.

Drużyna piłkarska jest tworem żywym. Mieści się w niej coś więcej, jak trafne strzały i pudła. Końcowe cyfry są tylko częściowym sprawdzianem. Nie odzwierciadlają ani sumy włożonego wysiłku, ani umiejętności, ani innych walorów, dla których stawiamy każdemu zawodnikowi z osobna noty wyższe i niższe.

I dlatego przy lekturze bilansu oczy nie zachodzą mgłą. Szloch nie wstrząsa piersiami. I wogóle... nie róbmy tragedii!

**PRZED ROKIEM**

Przed rokiem było jednak lepiej! Tak... tak... przed rokiem!

Przed rokiem grała gwardia cztery razy; trzy zwycięstwa, jedna klęska. Narybek miał jeden sukces i jedno remis.

To są cyfry! Niezawodne. Wymowne. Przekonywujące. Tylko.....

Cyfry pozostają cyframi. Nie zdradzają gatunku sukcesu i...wartości przeciwnika.

Przed rokiem biliśmy Szwecję, Danię i — prosimy na serio schylić czoło — Jugosławię. Biliśmy ich wszystkich w Polsce łącznie z Łotyszami, którzy nie zdzierżyli naszym młodzikom. Przegraliśmy tylko z Rumunią. Też w Polsce. Źrebaki zremisowały w Sofii.

**RÓŻNICE**

Pałamy najszczerszą sympatią do Szwedów i Duńczyków. Tylko...

Tylko klasa ich nie jest klasą z przed lat, kiedy Północ groziła Europie.

Cięgi rumuńskie nie były zaszczytne, psioczono też nie mało.

O Jugosławii — będzie jeszcze mowa.

*

Szwajcaria, Jugosławia, Irlandia, Brazylia, Niemcy, Jugosławia, Norwegia, Irlandia. Bukiet aż się patrzy!

Jesteśmy dumni z klasy tegorocznych (od wczoraj: zeszłorocznych przeciwników i...

I nie widzimy w Europie zbyt wielu rycerzy, którzyby w pojedynku z tak chrobrym wrogiem uzyskać mogli godniejsze od nas wyniki. Nie dostrzegamy ich przede wszystkim w równorzędnej nam sferze.

Brazylia — ekstraklasa świata.

Niemcy — czołowy reprezentant kontynentu. Szwajcaria, chyba nie bardzo w tyle, w ostatnich dwunastu miesiącach nawet — z lekka przed nimi.

Irlandia, Norwegia, Jugosławia to — jeśli nie będziemy zbyt skromni — nasze normalne towarzyskie koła.

Z Brazylią niewymiernymi ciężkimi walkami wynik 5:6. Można się nim pokazać.

Z Niemcami bolesna klęska 1:4! Ale nie zawsze dopaść można Niemców niezorganizowanych, zdezorientowanych nadmiarem gwiazd i... systemów. Się zjednoczonych germańskich nóg odezwała zaraz po tym Rumunia, członek naszej codziennej socjety.

Ze Szwajcarią remis 3:3, w okresie pełnej jej świetności, i to w Zurychu! Nie ma się czego wstydzić.

Z Jugosławią po wspaniałym 4:0, już tylko 0:1 i 4:4! Rzeczywiście zgroza! Ale czy doprawdy istnieją naiwniacy, którzy wierzą, że w przeciwnika tej samej klasy walić można stale jak w bęben?

Irlandia 6:0 u siebie i 2:3 w Dublinie! Czy doprawdy istnieją... (itd. jak powyżej).

Norwegia oceniała 2:2 jako moralną klęskę. Nie inaczej uważała fachowa zagranica.

**NAJLEPSZY I NAJGORSZY**

Jaki był najlepszy mecz naszej reprezentacji w r. 1938?

6:0 z Irlandią, odpowiednik do jesiennego 4:0 z Jugosławią.

A poza tym były fragmenty; imponująca druga połowa z Brazylią, końcowy kwadrans w Dublinie, ocknięcie sie po przerwie z Norwegami.

Najgorszy?

Chyba z Niemcami 1:4 i źrebaków 1:2 z Łotwą. I znów fragmenty: w odwrotnym stosunku do wymienionych powyżej.

**RESUME**

Cyfry brzmią ujemnie! Cyfry są powierzchowne. Pod lupą gruntowniejszych badań niejedno wygląda inaczej.

Obraz mógł być pogodniejszy. Wystarczyło skierować ekspansję na grunt bardziej podatny. Czy jednak zmieniło by to rzeczywistą, bezwzględną wartość?

Identyczne zjawisko w sąsiednich Niemczech. Gdy zrezygnowano z pożerania nieznaczących płotek, nabierając apetyt na prawdziwe ryby, cyfrowy bilans skurczył się i pociemniał.

Stara prawda! Trudniej zdobywać skaliste wierchy, niż przechadzać się po bitym gościńcu!

Kiwamy głową i...podziwiamy ryzyko szalonych wspinaczy i drugim może zazdrościmy, ale nam — **nie imponują!**

N. S.

CURT RIESS STEINAM

# Albo za wcześnie, albo za późno

## Godzina z Budgem przy szklaneczce... herbaty

**Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"**

*Nowy Jork*, w grudniu.

Wywiad ten — jest albo nieco spóźniony, albo zbyt wczesny. Spóźniony jeśli chodzi o ostatni wywiad z amatorem; zawczesny jako pierwsza rozmowa z zawodowcem.

Donald Budge! Rozmawiałem z nim po raz ostatni w owych pamiętnych dniach listopadowych, gdy zjechał z St. Francisco do Nowego Jorku, by publicznie i z zachowaniem wszelkich formalności ogłosić przejście swe do obozu zawodowców.

Deklaracja nastąpiła — po raz pierwszy i jedyny w historii tenisu i sportu w ogóle — w obecności i przy współdziałaniu panów z amerykańskiej Asocjacji Tenisowej. Jest to ogólnie znane. Nie wie się jednak o tym, że Budge udzielił wówczas wywiadu kilku dziennikarzom przy szklance... herbaty.

Oto jego brzmienie:

**Zobowiązania**

— Dlaczego — pytaliśmy, my dziennikarze — dlaczego mamy ogłosić wywiad ten dopiero w dniu lub w przeddzień pańskiego pierwszego występu w charakterze zawodowca?

Budge wzruszył ramionami. Milczał przez chwilę, potem zaczął tłomaczyć. Słowa wychodziły z ust powoli, jąkał się, jak gdyby sprawiało mu trudności powiedzieć co zamierzał.

Chciał za wszelką cenę zapobiec wrażeniu, jakoby z rozwiniętym sztandarem przechodził do zawodowców. Myśl taka jest mu zupełnie obca... Został zawodowcem... Dobrze! Nie żałuje tego... Trzeba zarobić na życie... Ale nawet wówczas gdy zarobi na to skromne życie i jeszcze kilkaset tysięcy dolarów ponadto, nigdy nie zapomni, komu ma to wszystko do zawdzięczenia.

Komu?

Tenisowi. Sportowi. Sportowi amatorskiemu.

— Widziałem kawał świata i będę go nadal zwiedzał. Poznałem ludzi, wartościowych i ciekawych. Czytałem dobre książki. Uzyskałem wgląd w interesujące sprawy. Wedle ludzkich obliczeń zarobię w najbliższych latach sporo pieniędzy, tyle, by zabezpieczyć sobie i rodzinie byt do końca życia. Co stałoby się jednak ze mnie bez tenisa?

Kim byłby bez tenisa?

Pytanie to pozostawia bez odpowiedzi, można ją jednak sobie dośpiewać. Ojciec był i jest wciąż jeszcze małym pracownikiem w pralni w Oakland. Rodzina nie głodowała, ale też nie przelewało się. Mimo to nie cofano się przed żadną ofiarą, by młodemu Donaldowi dopomóc w jego karierze tenisowej.

**Dzieciństwo i tenis**

Kariera ta była zresztą dość niezwykła i... przypadkowa. Młodemu Donaldowi odpowiadało wszystko inne bardziej, niż gra tenisa. Interesował się wyłącznie piłką nożną i basketballem. Natomiast jego starszy brat Lloyd entuzjazmował się wyłącznie tenisem i wedle opinii trenerów z Oaklandu miał w tej dziedzinie poważne widoki na przyszłość. Donald jedynie ze względu na brata nauczył się wymachiwać rakietą, by służyć mu za partnera. Nie przykładał się jednak zbytnio i nie widział w grze tej przyjemności.

Pewnego dnia, rozpoczął się turniej o mistrzostwo szkół kalifornijskich. Było to w jesieni r. 1930. Donald zgłosił sie jedynie na przekór bratu, który wykpiwał jego możliwości. Ojciec przekonany, że najmłodszy jego synalek wyleci już w pierwszej rundzie, nie kupił mu nawet białych spodni. Donald wyszedł na kort w krótkich sportowych bryczesach i... wygrał. Wygrał drugą i trzecią rundę, doszedł do finału wciąż w tych niestylowych porciętach, które napewno wywołały grymas na twarzy wytwornych widzów kalifornijskich. Niemal w ostatniej minucie zafundował mu ojciec białe pantalony. Donald wygrał finał. Zdaje się, że ojciec nie miał powodu żałować wydatku na spodnie.

Budge mówi chętnie i z humorem o tych dniach. Głos jego nabiera ciepła, gdy wspomina o następnych latach, o niezliczonych ofiarach ze strony rodziny i brata Lloyda, któremu użyczyłby z całego serca własnych sukcesów. Gdyż „Lloyd żyje tylko dla tenisa, a dla mnie jest tenis tylko — sportem".

Budge opowiada dalej o swoich różnych trenerach, którzy pracowali nad nim w pocie czoła, opowiada jak poprawiano mu uchwyt, ile upłynęło lat zanim uzyskał uczciwy forhand.

3 stycznia, we wtorek, w Madison Square Garden zadebiutuje Donald Budge, jako zawodowiec. Już dziś Amerykanie określają to spotkanie jako mecz stulecia. Zetkną się dwaj mistrzowie świata, którzy jeszcze nie grali ze sobą. Gdy gwiazda Budga dopiero wschodziła, Vines już dawno był zawodowcem.

Takich „meczów stulecia" było już wiele. Meczem stulecia był mecz Tilden — Vines w 1934 r., meczem stulecia był mecz Vines — Perry 6 stycznia 1937 roku. Spotkanie wtorkowe będzie jednak na pewno najdonioślejszym wydarzeniem tenisowym roku 1939. W ciągu pięciu miesięcy rozegrają z sobą Budge i Vines 80 meczów, po dwu miesiacach dołączy się do nich Perry. Będzie więc sporo meczów trzech najlepszych tenisistów świata. Ale najdonioślejszym będzie mecz pierwszy 3 stycznia — mecz prawdziwie amatorski.

**KTO WYGRA?**

Nie wiodło się dotąd neofitom zawodowstwa. Tilden pokonał Vinesa w trzech setach, Tilden i Vines pokonali Cocheta i Plaa, nie oddając ani jednego punktu. W r. 1935 Tilden, Vines pobili debiutantów Lotta i Stoeffena. Po raz pierwszy debiutant zwyciężył gdy Vines spotkał się z Perrym. Było to zresztą największe wydarzenie w dziejach tenisu: 18.000 widzów w Madison, hymny narodowe, smokingi, fraki. I jednocześnie największy zawód. Na placu stanęło dwu graczy zdenerwowanych do ostatnich granic; Vines przy tym z gorączką i grypą. Perry wygrał w 4 setach z cieniem Vinesa.

Kto wygra we wtorek? Przewaga techniczna jest po stronie Budga. Jak twierdzi Tilden przeciętna szybkość wszystkich uderzeń Donalda jest większa niż u kogokolwiek dotąd.

Porównajmy zresztą atuty obu graczy. Serwis — równy; niektóre „asy" Vinesa są jednak bardziej zabójcze. Forhend: Vines, którego piłki są szybsze, niższe i lepiej plasowane. Bekhend: Budge, który jako jedyny gracz świata, zrobił z tego uderzenia broń atakującą o nieprawdopodobnej szybkości. Lob: Budge; Smecz: Vines; Volej: równy; Półvolej: Budge; Regularność z głębi kortu: Budge; Szybkość poruszania się: równa; Spokój: Vines; Wola zwycięstwa: Budge. Wiek: Budge 23 i pół; Vines 27.

Na niekorzyść Budga przemawia brak treningu w hali Madison. Kort w Madison jest zakładany specjalnie w nocy poprzedzającej mecz, a więc nie ma kiedy go poznać. Budge trenował dotąd w Brooklynie na korcie drewnianym; Vines zna kort Madisonu jak własną kieszeń.

W każdym razie jeśli obaj gracze staną u szczytu formy, a sądząc z przygotowań, wszystko za tym przemawia, widzowie Madison zobaczą mecz wspaniały.

**Krytyka**

Aż pewnego dnia stał się wielkim Budgem, cudownym dzieckiem, człowiekiem, który w r. 1934 przejechał z Kalifornii do Nowego Jorku, gdzie opowiadano o nim najdziwniejsze historie. Fachowcy wiedzieli już wówczas, że na firmamencie zjawił się nowy Tilden. Wiedzieli o tym fachowcy, zdawała sobie z tego sprawę Asocjacja Tenisowa.

Budge nie ma słów na wyrażenie pochwał pod adresem Asocjacji, której wielkie zrozumienie dla potrzeb sportu i sportowców zadecydowało o jego karierze.

— Asocjacja nie ma niestety swobody ruchów — opowiada Budge. — Przepis o amatorstwie w obecnej stylizacji jest niemożliwy, nieżyciowy, przestarzały. Tenis nie jest przecież dzisiaj grą kilku bogatych snobów lecz sportem ludowym! Wymaga on od czołowych przedstawicieli tak wielkich walorów atletycznych, że na osiągnięcie ich poświęcić trzeba lwią część swego czasu. O ile zasady amatorskie mają być przestrzegane to grać w tenisa mogą w obecnej sytuacji właśnie tylko bardzo bogaci. Inni muszą się jakoś prześlizgnąć przez tę zasadzkę. Zmiana jest więc nieodzowna, lub conajmniej liberalniejsza interpretacja obowiązujących reguł. Należało by przynajmniej pozwolić graczom pisywać artykuły i reportaże radiowe. Należało by umożliwić Asocjacji zabezpieczenie asom na przyszłość odpowiednich posad. Nie mówię tego w imieniu dziesięciu czołowych rakiet świata. Na każdego z nich wypada jednak setka utalentowanych młodzików, którzy z nieczystym sumieniem uprawiają tenis, gdyż nie wiedzą z czego będą żyć po ukończeniu turnieju, nie mówiąc już o przyszłości, gdy przyjdzie odłożyć na bok rakietę.

**Plany**

Budge potwierdza, że jedynie z wdzięczności dla Asocjacji powstrzymał się już przed rokiem od podpisania kontraktu na zawodowca. Menażer bokserski Mike Jacobs gotów był z miejsca ofiarować mu 50 tysięcy dolarów.

— Nie zgodziłem się na to. Wielu moich przyjaciół uważało to za wariactwo. Twierdzili, że w sezonie 1938 może mi się powinąć noga i nie powtórzy się już okazja tak dobrego zarobku. Ostatecznie mam przecież zobowiązania w stosunku do rodziny... Tak jest mam je w rzeczywistości! Mam jednak również zobowiązania w stosunku do amerykańskiego tenisu amatorskiego. Przed rokiem wygraliśmy właśnie puchar Davisa. Miałbym więc Asocjację natychmiast pozostawić na lodzie?...

Bugde spodziewa się, że będzie miał i nadal okazję przysłużyć się Asocjacji. Jest prawie rzeczą pewną że będzie on trenerem i opiekunem amerykańskiej drużyny Daviskupowej.



ELSWORT VINEZ



DONALD BUDGE

— A propos pucharu... jak wyglądać będzie drużyna?

— Riggs! Riggs jest murowany! Obok niego albo Mako, który w ostatnich miesiącach okazał się singlistą poważnego formatu, albo Bitsy Grant, który jak wiadomo — pokonał wszystkich Australijczyków. Może też Sydney Wood. Młodzi gracze, narybek, mianowicie Kramer i Elwood Cooke będą gotowi chyba dopiero na rok 1940. W bieżącym sezonie nie będzie można wziąć ich pod uwagę.

**Losy Davis Cupu**

— Czy Ameryka utrzyma puchar?

Budge nie daje zdecydowanej odpowiedzi. Nie chciałby powiedzieć „nie", ale wyczuwa się, że tak właśnie myśli.

A on sam, jakie ma plany?

Najpierw przez sześć miesięcy walczyć będzie z Vinesem i Perrym. W następnym roku może jeszcze jeden turniej. Nie myśli być zawodowcem dłużej, niż przez dwa lata. Później chce się poświęcić handlowi. Prawdopodobnie magazyn z artykułami sportowymi. Może fabryka rakiet...

Co sądzi o swoich przeciwnikach Vinesie i Perry'm.

Budge śmieje się.

— Jest to dziwny zbieg okoliczności, że występować będę przeciw ludziom, którym mam więcej do zawdzięczenia, niż wszystkim innym. Obydwaj wspierali mnie w okresie rozwojowym, obydwaj mieli dla mnie anielską cierpliwość i zdradzili mi niejeden ze swych tricków. Może będą tego dzisiaj żałować...

Budge staje się poważny.

— Nie, nie będą żałować! Są dobrymi sportowcami. Czy ich pokonam? Wydaje mi się, że przeciw Perry'emu szanse moje są lepsze, niż przeciw Vinesowi. Vines gra bardzo twardo, nawet nieco za twardo. Zresztą zobaczymy.

Budge mówił jeszcze o wielu sprawach przez całą godzinę. Wymieniano wspomnienia, opowiadano anegdoty. W rozmówkach tych kształtował się raz jeszcze wielki, dziwny świat tenisowy, ten dziwny międzynarodowy świat między Wimbledonem, Forest Hills i Auteil. Świat, którego Budge teraz żegna.

Przez wszystkie te opowiadania i historyjki przewijała się jedna centralna postać. Człowiek, którego Budge nazywa swoim najlepszym przyjacielem, mimo że żyje on daleko i może nigdy już nie zjawi się w Ameryce, człowiek, który obok Budge'a jest najlepszym sportowcem świata, który umie zwyciężać i przegrywać z honorem, jak mało kto na świecie. Nazwisko jego to: Gottfried von Cramm!

— Nie mogę mówić o tenisie, by nie myśleć o tym jedynym wspaniałym czempionie. Nie można tenisu oddzielić od Gottfrieda von Cramma — powiada Budge i twarz jego staje się bardzo poważna.

— Nigdy nie można będzie mówić o tenisie, nie wymieniając Gottfrieda von Crama...

# Agren to rywal

## groźny nawet dla „Kolki"

**Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"**

**Kopenhaga, w grudniu.**

W ostatnich latach ustaliła się w Kopenhadze tradycja, że pierwsze zawody bokserskie w nowym roku urządza Kl. sport. „Sparta", który już dwa razy gościł Polaków. Ostatnie, natomiast zawody w starym roku przypadają w udziale inemu dużemu klubowi „Hermod". Ten ostatni nie odbiegł od tradycji i zorganizował niezwykle udany turniej z udziałem czołowych pięściarzy Szwecji i Norwegii.

Nas specjalnie interesowały te spotkania, w których brali udział nasi przyszli przeciwnicy na meczu międzypaństwowym 16 stycznia w Sztokholmie. Kreuger zalicza się do najlepszych piórkowców Skandynawii, a poza tym posiada też niezłą markę europejską. Spotkał się on po raz nie wiem już który ze swym „odwiecznym rywalem" mistrzem Danii Erikiem Sörensenem.

Kreuger jest bokserem bardzo rutynowanym, posiada szybkość, doskonałe krycie i cios, któremu pozazdrościć może nie jeden bokser wagi półśredniej. Sörensen „rozgryzł" go w ten sposób, że doskokami atakował dolne partie i gdy w trzecim starciu udało mu się zmusić Szweda do częściowego opuszczenia gardy, ulokował kilka celnych ciosów w podbródek rzucając Kreugera na deski do 8. Te ciosy bardzo osłabiły Szweda, ale do końca był on groźny, i gdyby nie dokładne krycie i uniki Duńczyka, kto wie, czy karta by się nie odwróciła na korzyść Kreugera. Walczył on z prawej pozycji co nie każdemu jego przeciwnikowi jest „na rękę". Czortek, jak wiadomo, ma już Kreugera na rozkładzie. (Berlin, eliminacje, nokaut).

Drugim z naszych przyszłych przeciwników był Oskar Agren. Jest to młodszy brat europejskiej sławy pięściarza wagi lekkiej — Erika. Z duńskiej strony był wystawiony Chr. Bonde, bokser niezwykle wytrzymały na ciosy, pierwszorzędny technik, a poza tym o bardzo różnorodnym repertuarze i pełen fantazji. Zdawało by się, że na tle takiego partnera można byłoby dokładnie zaobserwować cechy Agrena. Niestety, walka ta była bez historii. W pierwszym starciu poszli na wymianę ciosów. Obaj zainkasowali co nie miara. Agren był bardzo nieznacznie lepszy. Na początku drugiego starcia zderzają się głowami. Duńczykowi pęka brew i sędzia, na zlecenie lekarza przerywa walkę. Z tego co zdążyliśmy zaobserwować można stwierdzić, że Oskar Agren posiada pewien zasób umiejętności technicznych, przypominających swego brata Erika, poza tym cios twardy i nie obawia się ciosów przeciwnika. Nie przypuszczam, by Kolczyński mógł walkę z Agrenem przegrać, ale jestem pewien, że zwycięstwo proste nie będzie.

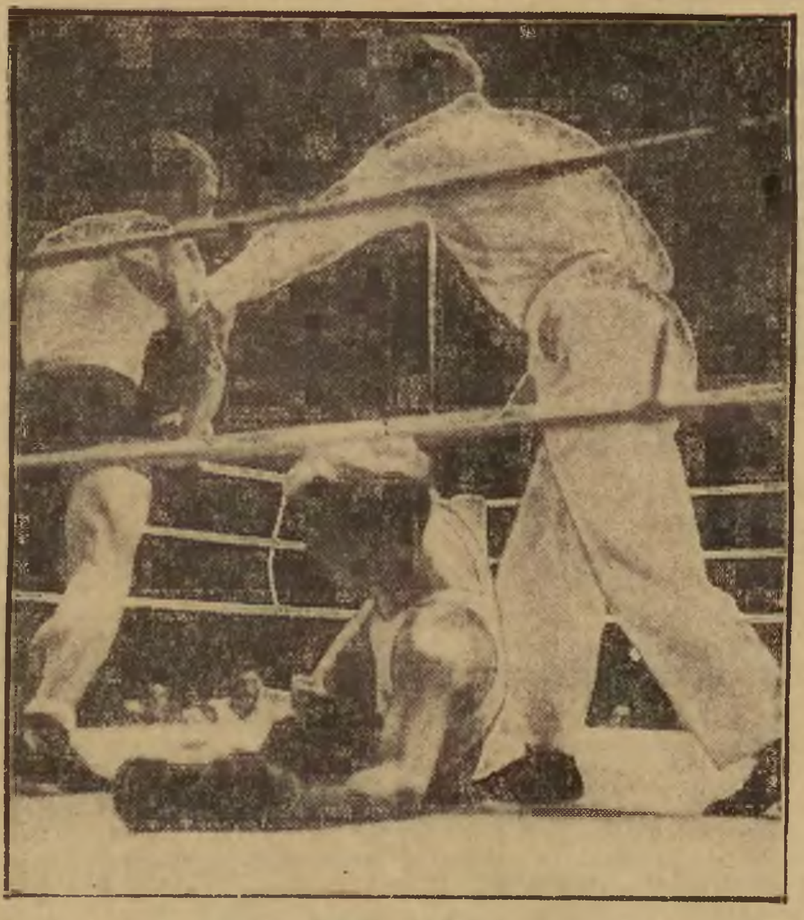
Ten sam Agren sprawił związkowi bokserskiemu Szwecji nielada kłopot. Związek zgóry liczył, że na meczu z Polakami walka w wadze półśredniej jest pozycją straconą, wobec czego pragnąc wzmocnić szanse w wadze średniej zamierzał do wagi tej przesunąć Oskara Agrena. Ten jednak tak gorąco prosił — jak nam oświadczył jeden z członków zarządu szwedzkiego związku — by mu dano szansę spotkać się ze znakomitym Kolczyńskim, że nie mieliśmy serca mu odmówić... no i dostanie on swego Kolczyńskiego.

A szwedzki związek nie wie teraz kogo ma wystawić w wadze średniej... **Vik.**



**I-SZY ATAK B. B. T. E.**

*oczekuje na swą kolej w Katowicach. Od lewej: Burzos, Sztoits, Helmeczy, Magyar.*



**WSPOMNIENIE Z BERLINA**

*Czortek posyła na deski Szweda Kreugera, z którym znów zmierzy się za dwa tygodnie w Sztokholmie.*



**NA WYPRAWĘ DO AFRYKI**

*udaje się grupa angielskich rakiet: Butler, Saunders, Thomas, Shayes, El vie, Filby, Scott.*

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.: opisowe 3.— Zł. specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02 40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI